



Pogrzeb Elżbiety II
BRYTYJCZYCY
ŻEGNAJĄ
KRÓLOWĄ

2 tys. żałobników – wśród nich m.in. prezydent USA Joe Biden i prezydent Francji Emmanuel Macron – oraz setki tysięcy Brytyjczyków na ulicach Londynu żegnało wczoraj Elżbietę II. Wieczorem, już tylko w otoczeniu rodziny, królowa została pochowana w kaplicy św. Jerzego w zamku windsorskim – obok swojego męża, księcia Filipa, i rodziców: królowej matki i króla Jerzego VI ► 10

Wojna w Ukrainie

Ukraińcy idą po Lisiczańsk

Ukraina wraca do utraconego w czerwcu obwodu ługańskiego. Jej oddziały podchodzą pod Lisiczańsk. Rosyjski korpus został rozgromiony ► 4-5

Oszczędnik

Rząd mrozi prąd

I zachęca nas do oszczędzania go o 10 proc. W dzisiejszych warunkach to jak zaproszenie na randkę w ciemno. Co trzeba wiedzieć o rządowej propozycji zamrożenia cen energii? ► 12

Reportaż

Celnicy na celowniku

Prokuratura z Lublina od kilku miesięcy ściga ponad setkę celników, którzy – zdaniem śledczych – mieli pomóc Białorusinom wyludzać zwrot podatku VAT ► 18

Spadają notowania PiS, rządu i samego prezesa

Sondażowa katastrofa PiS

Aż 55 proc. badanych Polaków chciałoby, żeby prezes PiS Jarosław Kaczyński jak najszybciej odszedł na polityczną emeryturę. Fatalne notowania ma też rząd Mateusza Morawieckiego

Agnieszka Kublik

Kaczyński rządzi Prawem i Sprawiedliwością od stycznia 2003 r. Latem zeszłego roku został wybrany na kolejną kadencję, do 2025 r. Niedawno przestał być wicepremierem w gabinecie Morawieckiego, cały czas poświęca partii, bo za rok wybory parlamentarne. Deklarował wtedy: – Nie jestem już młody i spotkały mnie w życiu różnego rodzaju bardzo trudne wydarzenia, ale postaram się podołać. Jednocześnie przyrzekam: jeśli przyjdzie taki moment, w którym zrozumieni, że to już jest ponad możliwości, to oczywiście odejdę.

Emerytura dla prezesa

Kaczyński skończył w czerwcu tego roku 73 lata. Może to czas na jego emeryturę? Portal Wirtualna Polska w pracowni United Surveys (cytują te wyniki także prężące portale) zamówił w połowie

września badanie w sprawie politycznej przyszłości prezesa PiS. 55 proc. wszystkich badanych chce, by Kaczyński jak najszybciej przeszedł na polityczną emeryturę. 8 proc. ocenia, że powinien dokończyć kadencję prezesa PiS, a 6 proc. – że powinien odejść z życia publicznego po wyborach parlamentarnych w 2023 r. 25 proc. jest za tym, by prezes PiS w polityce pozostał na długo, jest w tej grupie 56 proc. A pozostali? 21 proc. uważa, że powinien porządzić PiS jeszcze trzy lata, do końca kadencji w 2025 r. A 9 proc. twierdzi, że Kaczyński powinien odejść już za rok, po wyborach parlamentarnych. 4 proc. responden-



• Wśród wyborców PiS 56 proc. chce, by Jarosław Kaczyński jak najdłużej został w polityce. A pozostali? FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

Ogólnie rzecz biorąc, są to najgorsze notowania w historii obu gabinetów Mateusza Morawieckiego – komentuje CBOS

tów chciałoby jak najszybszego odejścia swojego lidera na emeryturę.

Spadki Morawieckiego

W sondażach fatalnie wypada premier Morawiecki i jego gabinet. W sierpniowym badaniu CBOS (tu

zwykle partia rządząca jest nieco przeszacowana) aż 46 proc. nie popiera rządu i tylko 29 proc. jest za. 55 proc. negatywnie ocenia wyniki działalności rządu, 33 proc. – pozytywnie. No i aż 62 proc. twierdzi, że ten gabinet nie daje szansy na poprawę sytuacji gospodarczej (przeciwnie zdanie ma 27 proc.). A sam premier? 55 proc. jest niezadowolonych z Morawieckiego, 31 proc. – przeciwnie. „Ani w przypadku pierwszego, ani drugiego gabinetu Mateusza Morawieckiego nie odnotowaliśmy jeszcze tak znacznej przewagi przeciwników rządu nad zwolennikami – skomentował te wyniki CBOS. – Ogólnie rzecz biorąc, są to najgorsze notowania w historii obu gabinetów Mateusza Morawieckiego”. A w sierpniowych badaniach pracowni Kantar Public? Tu aż 61 proc. negatywnie ocenia działania rządu Morawieckiego. Dobre noty wystawia mu 34 proc. Wedle najnowszego sondażu CBOS z września PiS mogłoby teraz liczyć w wyborach na 30 proc., od maja straciło aż 6 pkt proc. Koalicja Obywatelska dogania partię Kaczyńskiego, bo mogłaby teraz liczyć na 21 proc. (w maju – 19 proc.). ●

Bartosz T.
Wielński



Morawiecki pędzi Orbánowi z odsieczą

edwo wyszło z drukarki oświadczenie Komisji Europejskiej, która zażądała drakońskiego obciążenia europejskich funduszy dla Węgier (premier Viktor Orbán nie zdążył go nawet skomentować), premier Mateusz Morawiecki zapowiedział odsiecz. Szef rządu PiS oświadczył, że w sprawie zakręcania Węgom kurka z pieniędzy Polska będzie „przeciwstawiała się z całą mocą” instytucjom europejskim.

To oburzające słowa. W czasie, gdy z masowych grobów pod wyzwolonym miastem Izium ekshumowane są kolejne ciała zamordowanych przez Rosjan cywilów, szef polskiego rządu zamierza walczyć ze wspierającymi Ukrainę instytucjami europejskimi i bronić cynicznego sojusznika Władimira Putina.

Viktor Orbán jest od lat rosyjskim koniem trojańskim w Europie. Mimo wybuchu wojny nie zerwał związków z Kremlem, blokował nakładanie na Rosję kolejnych sankcji, odmawiał pomocy Ukrainie, lżył prezydenta Ze-

lenskigo. Gdy świat z przerażeniem oglądał nagrania z miejsc kaźni w Buczy pod Kijowem, kwestionował rosyjską odpowiedzialność za zbrodnie. Na Morawieckim nie robi to żadnego wrażenia, dwa tygodnie temu ogłosił, że Polska wraca do współpracy z Węgrami.

Spór Budapesztu z Unią Europejską dotyczy gigantycznej korupcji. Unia po

latach przymykania oczu, wykorzystując mechanizm „pieniądze za praworządność”, powiedziała dość rozkradaniu funduszy unijnych przez kamarylę Orbána. Decyzję tę poparł Janusz Wojciechowski, polski komisarz ds. rolnictwa, dawniej polityk PiS. Tymczasem Morawiecki zdecydował się wspierać nie tylko pomocnika Kremla, ale i złodzieja.

Co ciekawsze, Orbán chyba polskiej pomocy nie potrzebuje. Liczy, że dogada się z Komisją Europejską, pójdzie nawet na dalekie ustępstwa i w końcu sprawy przycięcia funduszy nie trzeba będzie nawet wprowadzać pod obrady Rady Europejskiej. Tego typu manewry Orbán robił nieraz. Gdy zrobi to znowu, Morawiecki zostanie z poparciem jak pewien słynny polski aktor z językiem angielskim. ●

Andrzej rysuje



Odbudowa Pakistanu pochłonie 10 mld dol. Kto zapłaci za skutki gigantycznych powodzi



FOT. PERVEZ MASHIAP

Kobiety czekające na pomoc żywnościową w prowincji Sindh w Pakistanie. W katastrofalnych powodziach zginęło ponad 1,3 tys. ludzi, zniszczeniu uległo setki tysięcy domów i hektarów pól uprawnych, jedna trzecia kraju wciąż jest zalana ► 11

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

14

TYSIĘCY osób zaszczepiło się w Polsce nową szczepionką przeciwko koronawirusowi, dopasowaną do wariantu omikron. Jest dostępna od piątku jako czwarta dawka.

Czy sonda uratuje nas przed zagładą? DART do obrony Ziemi

W Układzie Słonecznym znany prawie 2 tys. 300 planetoid znajdujących się dość blisko Ziemi o rozmiarach potencjalnie zagrażających całym kontynentom. Żadna nie ma teraz orbity przecinającej się z Ziemią. Ale naukowcy już przygotowują się na taki scenariusz. Sonda DART (ang. Double Asteroid Redirection Test) rozmyślnie została wysłana w kosmos, aby pod koniec września uderzyć w planetoidę Dimorphos. Jest to niewielki, bo liczący tylko 160 m średnicy księżyc planetoidy Didymos (780 m).

Uderzenie nastąpi w nocy z 26 na 27 września br. o godz. 01.14 czasu polskiego. Przygotowania do kolizji nastąpią już dobie, sonda wejdzie w tryb półautonomiczny i oprogramowanie samoczynnie będzie wykonywało operacje naprowadzania na cel.

Cztery godziny przed uderzeniem kontrola lotu pozostawi sondę samą sobie. Dopiero 1,5 godz. przed uderzeniem cel pojawi się w kadrze, a 20 min przed kolizją sonda DART doda gazu. W tym czasie dane będą



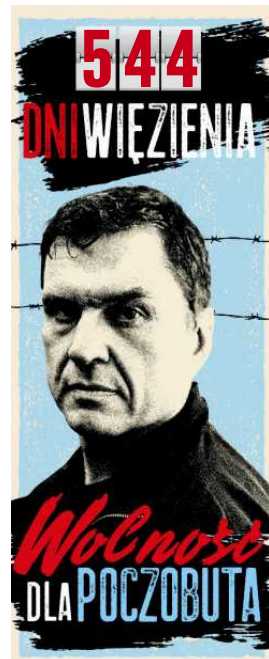
splywać jak szalone. Kamera DRACO będzie fotografować Dimorphos co sekundę, do samego końca.

DART o masie (w momencie uderzenia) porównywalnej do fiata 126p zderzy się z kolosem o rozmiarach piramidy egipskiej. Pędzić będzie z prędkością prawie 24 tys. km/godz.

Dopiero obserwacje prowadzone w kolejnych dniach i tygodniach pozwolą na ustalenie, czy taki sposób obrony Ziemi zadziała. Badacze spodziewają się wykryć zmniejszenie okresu obiegu Dimorphosa wokół Didymosa o 6 do 10 min. Ta mała zmiana w czasie tygodni, miesięcy i lat przełoży się także na zmianę orbity pary planetoid i dowiedzie naszego potencjału uniknięcia zagłady. ●

Kamil Deresz

FOT. NASA/JOHNS HOPKINS APL/STEVE GRIBBEN



*Ciekawostka anatomiczna
stwierdzona przez naukowców
– bardzo mały rozum idzie
w parze z bardzo pługawym
językiem*

PROF. ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI
europoseł PiS

Iwona Szpala, Paweł Wroński

– Uprzejmie informuję całą Polskę, że opozycja jest dogadana. Że wspólnie planuje przyszłość, że stworzy rząd i nie da się skłócić, w ogóle nie ma o tym mowy – takie oświadczenie wygłosił Włodzimierz Czarzasty podczas weekendowej konferencji prasowej w Jastrzębiu-Zdroju, anonsując wtorkowe spotkanie liderów strony demokratycznej.

Na to odezwał się Szymon Hołownia: „Tak, potwierdzam, jesteśmy dogadani. Że będziemy na konferencji o bezpieczeństwie we wtorek:” – napisał na Twitterze.

Spotkanie u byłych prezydentów

Spotkanie organizują byli prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, okazją jest 25. rocznica rozpoczęcia rozmów akcesyjnych pomiędzy NATO a Polską. Według naszych informacji ma tam dojść do rozmów o gotowości stworzenia wspólnego rządu po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. W planach nie ma dyskusji o budowaniu wspólnej listy wyborczej.

– Z tego, co wiem, wszystkie partie opozycyjne są gotowe do współpracy po wyborach oraz do odnowienia paktu senackiego, który funkcjonuje, natomiast sprawa kształtu list wyborczych nie jest przesądzona i jeszcze jakiś czas nie będzie – słyszymy od polityka PO.

Po wakacjach w opozycyjnych układach nieco się pozmieniało. Nasi rozmówcy z PO twierdzą, że temat opozycyjnej listy zszedł na drugi plan. Wprawdzie obowiązuje deklaracja Donalda Tuska, że jest gotowy do rozmów, ale partia zajmuje się budowaniem własnego poparcia. Z tego, co mówili nam politycy Platformy, najważniejsze, by na koniec roku dojść do 35 proc. poparcia i przełamać hegemonię PiS.

Lewica i PO coraz bliżej

Są też nieformalne porozumienia PO z Lewicą, a to zasadnicza zmiana relacji między obu partiami. Po głosowaniu w sprawie Krajowego Planu Odbudowy, w którym Lewica dosypała głosów PiS, partia ta znalazła się na cenzurowanym.

Podczas wakacyjnego objazdu Tusk twierdził, że nigdy nie powiedział złego słowa o pozostałych liderach opozycji. – Mówię czasem z niepokojem o Włodzimierzu Czarzastym i Lewicy, nie jest to moja bajka, wychowałem się w innym politycznym świecie... Ale jeśli byłem wobec nich krytyczny, to raczej z obawy, że tam za dużo było gotowości do flirtowania z władzą. I nie miałem pewności [czy nie będzie tak], że najpierw coś razem zrobimy, a po wyborach okaże się, że komuś jest bliżej do PiS. Dziś nie sądzę, by tak było. Trochę z nimi porozmawiałem, obejrzałem – przyznał.

Tłumaczy jednej z polityków PO: – Jeszcze w styczniu Donald Tusk stwierdził, że nie ma żadnych problemów ze współpracą z Lewicą, ale ma problem ze współpracą z Włodzimierzem Czarzastym i jego najbliższym otoczeniem. Co rusz widzieliśmy w TVP Info przedstawicieli tego środowiska atakującego PO i inne partie opozycyjne. To rodziło pytanie, z kim chce współdziałać Lewica, do kogo bliżej. Od dłuższego czasu zarówno Włodzimierz Czarzasty, jak i inni politycy wobec partii opozycyjnych zachowują się lojalnie. Trudno tego nie zauważyć.



Zjednoczona opozycja?

Do końca roku opozycja chce uzgodnić wspólny program. Nasi rozmówcy nie potrafią powiedzieć, kiedy strona demokratyczna zdeklaruje się w sprawie kształtu list.

Jak słyszymy od ważnego polityka Lewicy, nie ma tu przypadku. – Mamy z Platformą umowę o nieagresji i współpracy, niedługo będziemy proponować wspólne ustawy. PO i Lewica dotrzymują słowa. Gdy są gdzieś problemy, Tusk zawsze przychodzi z pomocą w trudnej sytuacji. Nie będzie już żadnych kłótni – twierdzi nasz rozmówca. I podkreśla, że lider PO zaczął rozmawiać z Włodzimierzem Czarzastym bez pośredników. Wcześniej szef Lewicy miał duże trudności z dostępem do Tuska. Między Lewicą a PO kursował Krzysztof Gawkowski.

Wtorkowe spotkanie organizują byli prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, okazją jest 25. rocznica rozpoczęcia rozmów akcesyjnych pomiędzy NATO a Polską

Obie partie programowo spotykają się w sprawie aborcji, związków partnerskich, in vitro czy 20-proc. podwyżek dla budżetówki. Właśnie „skręt na lewo” to – w opinii przeciwników Tuska – największa wada jego strategii. Opowiadają o zmierzchu czasów konserwatystów, których Tusk praktycznie postawił poza Platformą, gdy ogłosił, że dla przeciwników legalnej aborcji do 12. tygodnia ciąży nie będzie miejsc na listach.

W opozycyjnych kuluarach krąży więc pomysł budowania wspólnego bloku wyborczego konserwatystów.

– Bronisław Komorowski z właściwą sobie polityczną zręcznością wraz z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem lansuje utworzenie takiego bloku na podstawie sojuszu PSL, Hołowni i Porozumienia Gowina. Tylko że nie zwracają uwagi na niechęć Hołowni, a zwłaszcza otaczających go byłych polityków PO, do Gowina. Dla nich start z jednej listy z Gowinem to kamień u szyi – mówi polityk z otoczenia Donalda Tuska.

Trudne relacje z Hołownią

W Platformie przyznają, że relacje z Polską 2050 i Szymonem Hołownią są trudne. Co bardziej krewcy politycy PO nazywają Ho-

▲ Włodzimierz Czarzasty, Szymon Hołownia, Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz 2 kwietnia 2022 r. w Sejmie

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

łownię „wewnętrzną opozycją”. Twierdzą, że jego niezmienna strategia budowania się na Platformie utrudnia spór opozycji z PiS.

– Wystarczy zobaczyć, jak Hołownia zareagował na oświadczenie Włodzimierza Czarzastego o dogadaniu się opozycji. Napisał swojego tweeta tylko po to, żeby pokazać, że on nie jest dogadany.

Nasz rozmówca z Lewicy tłumaczy, że na opozycyjne relacje duży wpływ mają przymiarki do wspólnego rządzenia. I pozycja partii, które widzą się w koalicyjnym rządzie. – Np. my nie zamierzamy startować w konkurencji posiadania swojego premiera w przeciwieństwie do reszty kolegów. Więc na wszystko patrzymy z dystansem – mówi polityk Lewicy.

Na razie Szymon Hołownia podsumował wyborczą trasę po Polsce. W niedzielne popołudnie napisał na Facebooku, by opozycja zaczęła się przedstawiać wyborcom jako „Koalicja Wolności”. I dodał: „Jeszcze przed wyborami dogadamy się po partnersku – bez hegemonów, bez podbojów, z szacunkiem dla naszych różnych tożsamości. Każdy z nas, po tej demokratycznej stronie, wnosi coś innego, inny sposób myślenia. Wnosi pomysły, wskazuje horyzont. Wszyscy rozumiemy stawkę, o którą toczy się dzisiaj gra. Dlatego gwarantujemy wam, że się poukładamy. Jestem przekonany, że nie zmarnujemy tej szansy”.

– Nie wiemy, co się wydarzy z ordynacją, czy PiS zaryzykuje nową, bo to może im odbić się czkawką. Jeśli jednak spróbuje robić 100 okręgów, to ma na 100 proc. zjednoczoną opozycję – słyszymy od polityka PO. – Wówczas nikną wszystkie wątpliwości co do różnic, a w oczach wyborców jest to prosty odruch samoobrony wobec wyborczych kanciarzy. ●

Przedwyborcze sondaże

Alarmujące wyniki dla obozu władzy

Sondaże – i to kilku różnych pracowni, to ważne – są dla PiS alarmujące. Jarosław Kaczyński kieruje się jednak tylko niektórymi z nich, co wyszło na jaw latem tego roku. Wtedy w badaniu pracowni Kantar Public Koalicja Obywatelska wyprzedziła PiS 27 do 26 proc. Wprawdzie to zaledwie 1 pkt proc. (czyli w granicach błędów statystycznego), ale wystarczyło, by zirytować Kaczyńskiego. Na jednym ze spotkań wy-

borca Kaczyńskiego zapytał wówczas wprost: „Czy faktycznie mamy jako sympatycy PiS powody do niepokoju?”. Prezes PiS oskarżał wówczas: „Ten sondaż przygotowała jakaś grupka, która funkcjonuje przy młodzieżówce PO, i to była reakcja na sondaż, gdzie my mamy 39 proc., Kukiz, który jest z nami, ma 2 proc., czyli razem to 41 proc., a Konfederacja, która nie jest z nami, ale nie jest też z nimi, ma 9 proc. 27 proc. ma PO,

10 proc. ma Hołownia. Łatwo podliczyć, że ta prawa strona ma więcej niż ta lewa. I zaraz później ukazał się sondaż [Social Changes dla wPolityce.pl braci Karnowskich], z którego wynikało, że my mamy o 10 proc. mniej, niż naprawdę mamy. To jest taka wcale nie łagodna dla nas, naprawdę dobra pracownia. A tamto? Na tej zasadzie my też możemy założyć studio badawcze i np. ogłosić wynik, w którym mamy 60 proc., i napi-

sać do Orbána: »Słuchaj, miałeś tylko 53 proc., słaby jesteś«”.

Jak pisała niedawno „Wyborcza”, wewnętrzne sondaże PiS dają partii między 33 a 37 proc., ale też pokazują widmo demobilizacji wyborców. Dlatego w najbliższych miesiącach rządowa pomoc ma iść tam, gdzie jest elektorat partii Kaczyńskiego.

– Nie obawiamy się tego, że nasi wyborcy pójdą i zagłosują na opozycję, ale tego, że nie pójdą do

wyborów wcale – mówił nasz rozmówca z obozu władzy.

To m.in. wypłacenie emerytom w wyborczym roku 2023 aż trzech dodatkowych świadczeń – 13., 14. i 15. emerytury. – Nasza baza wyborcza to starsi i mniejsze miasta. To oczywiste, że w pierwszej kolejności zatroszczymy się o emerytów, a nie o symbolicznych frankowiczów – komentował ważny poseł z otoczenia Kaczyńskiego. ● **Agnieszka Kublik**

Wojna w Ukrainie

Ukraińcy idą po Lisiczańsk

Ukraina wraca do utraconego w czerwcu obwodu ługańskiego. Jej oddziały podchodzą pod Lisiczańsk. Rosyjski korpus, który miał bronić zajętej Charkowszczyzny i Donbasu, został rozgromiony.

Bartosz T. Wieliński

Według informacji, które pojawiały się wczoraj w mediach społecznościowych, Ukraińcy mają już Lisiczańsk, niespełna 100-tys. miasto nad rzeką Doniec, pod pełną kontrolą. Ale jak dotąd w sieci nie pojawiło się nagranie pokazujące ukraińskich żołnierzy w mieście, nie mówiąc już o wywieszeniu tam ukraińskich flag.

O obecności ukraińskich wojsk pod Lisiczańskiem i znajdującym się na drugim brzegu Dońca Siewierodoneckiem rządowi oficjele informowali już tydzień temu. Najprawdopodobniej chodziło o jednostki specjalne, które siały zamęt na rosyjskich tyłach, nie próbowały jednak zająć miasta.

Jest jednak film, na którym załadowany piechotą ukraiński transporter opancerzony jedzie przez świeżo wyzwoloną miejscowość Bilohoriwka. Znajduje się ona siedem kilometrów od centrum Lisiczańska. Rosjanie próbowali organizować w mieście obronę, licząc na zatrzymanie i wykrwawienie się ukraińskiego natarcia. Borykają się, jak zresztą w całej Ukrainie, z problemami lo-

gistycznymi. Brakuje amunicji i żywności. Składy na tyłach frontu są niszczone przez ukraińską artylerię, a linie kolejowe, którymi Rosjanie dowożą zaopatrzenie – przez ukraińskich partyzantów.

Ukraińcy wrócili do obwodu ługańskiego

Rosyjskie wojska przejęły kontrolę nad Lisiczańskiem 2 lipca. Ukraińcy zamierzali walczyć o każdą ulicę, tak jak w czerwcu działo się to w sąsiednim Siewierodonecku. Wobec olbrzymich strat podczas walk w Donbasie (sam prezydent Wołodymyr Zełenski mówił o 200 zabitych dziennie) plan uczyńnienia z miasta reduuty zarzucono jako zbyt kosztowny. Ukraińcy się wycofali, a Rosja przejęła pełną kontrolę nad całym obwodem ługańskim.

W ramach rozpoczętej tydzień temu ofensywy Ukraińcy do obwodu wrócili. I to nie tylko na jego południowe rubieże pod Lisiczańskiem. Po zajęciu Kupiańska i sforsowaniu rzeki Oskół wchodzą na teren obwodu także od zachodu. Również w przypadku tego od-



ło im się przebić przez rosyjskie linie obrony. Celem Ukraińców jest miasto Swatowo. Według informacji z zeszłego tygodnia Rosjanie mieli opuścić je w popłochu, a partyzanci wywiesili w nim ukraińską flagę. Najwyraźniej Rosjanie do niego wrócili, bo w nocy ukraińska wyrzutnia HIMARS zniszczyła hotel, w którym miało się znajdować 200 rosyjskich żołnierzy.

Rosjanie okopali się w strategicznie położonym Łymaniu (w zeszłym tygodniu źródła ukraińskie informowały nawet o zajęciu miasta). Ukraińcy nie szturmują miasta, tylko zamierzają je otoczyć i w ten sposób zneutralizować. To, a także zdobycie miasta Kreminna, o które też trwają walki, umożliwiłoby podejście pod Lisiczańsk i Siewierodoneck od zachodu.

Rosja potrzebuje sukcesu. Atakuje w obwodzie donieckim

Rosjanie ewidentnie liczą się z utratą ważnych miast w obwodzie ługańskim, bo wściekle atakują ukraińskie pozycje pod Bachmutem i Soledarem. To miejscowości w obwodzie donieckim, położone 40 km na południe od Lisiczańska, które strzegą od wschodu dostępu do Słowiańska i Kramatorska, głównych miast ukraińskiego Donbasu. Rosja najwyraźniej potrzebuje sukcesu, który równoważyłby klęskę na Charkowszczyźnie. Ukraińcy podają, że ich sytuacja jest trudna. Pozycje obrońców są nieustannie ostrzeliwane przez rosyjską artylerię.

Czy Lisiczańsk zostanie zdobyty? Odpowiedź na to pytanie sprowadza się do tego, czy rosyjscy żołnierze będą chcieli bronić

Poparcie dla wojny jest, ale kanapowe

Dlaczego powszechna mobilizacja Putinowi się nie uda

Byłoby nawet dobrze, gdyby władze rosyjskie ogłosiły powszechny pobór obywateli do armii. Bo to okazałoby się po prostu załamaniem całego systemu – ironicznie ocenia rosyjski ekspert w dziedzinie bezpieczeństwa Paweł Łuzin.

Jego zdanie podziela nawet płk FSB Igor Strielkow, który sam najgłośniej domaga się natychmiastowego powołania pod broń co najmniej miliona rezerwistów i rzucenia ich na front ukraiński. Były „minister obrony” separatystycznego Donbasu przyznaje, że obowiązująca ustawa o mobilizacji jest „dziurawa” jak sito, oficerowie z komend uzupełnień skorpupowani, a naród – choć nastawiony wojowniczo – na front się nie rwie. Więc sieć zarzucona na rezerwistów nie przyniosłaby obfitego połowu, jeśli nie wprowadzi się drakońskich obostrzeń w rodzaju rozstrzelania dekowników.

Kreml stara się przekonać Rosjan, że toczy z „neonazistami” wprawdzie „niewojnę”, ale „ojczyźnianą”, a tego typu wysiłek wymaga wyrzeczeń całego narodu. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Swoją „wielką ojczyźnianą” toczą Ukraińcy. Władzom w Kijowie udało się powołać pod broń od 700 tys. do miliona rezerwistów, mają zarówno moralną, jak i liczebną przewagę.

Poparcie kanapowe

Według niezależnego Ośrodka Lewady wojnę Putina popiera wciąż około dwóch trzecich Rosjan. Ale entuzjazm wykazują przede wszystkim ci, którym nie grozi wcielenie do armii. Wśród ludzi w pełni przydatnych do służby (od 18 do 39 lat) zwolenników prowadzenia wojny jest już znacznie mniej – 37-40 proc. Przy tym sondaże zapowiadają, że jeśli „niewojna” zostanie oficjalnie ogłoszona „wojną” i zacznie się

Moskwie realnie zostaje ćwierć miliona ludzi, którzy już zmagają się z milionową armią Ukrainy

powszechna branka, popularność wojny, a zatem i Putina wśród młodych mężczyzn i ich rodzin spadnie o połowę.

– Zapal wojenny jest u nas, nazwijmy to, „kanapowy”. Nastroje w społeczeństwie są agresywne, brutalne, poparcie dla wojny bardzo duże – ale dla wojny „gdzieś tam, daleko”. Rosjanin epoki Putina jest, nie zapominajmy, dwulicowy – powiedział „Wyborczej” Lew Gudkow z Ośrodka Lewady.

Jak się oficjalnie ocenia, dziś rezerwę rosyjskich sił zbrojnych stanowi ok. 2 mln mężczyzn (w wieku do 50 lat). Sęk w tym, że

nie byłoby z nimi co zrobić. Internetowa niezależna redakcja Meduza opublikowała specjalny raport poświęcony ewentualnej mobilizacji, w którym przypominała, że armia nie ma „kadrowanych” brygad czy dywizji, czyli takich, które dysponują sprzętem, zapasami, a dopiero kiedy dochodzi do mobilizacji przyjmują rezerwistów. Dziś starego sprzętu bojowego Rosja ma wciąż sporo, ale nie ma na tyłach oficerów, którzy mogliby szkolić rezerwę. Trzeba by ich ściągać z frontu, gdzie najbardziej ich brakuje.

Dziś armia Rosji realnie liczy ok. 700 tys. wojskowych. Mniej więcej jedna trzecia z nich to poborowi odbywający służbę zasadniczą, których oficjalnie śłać na front nie wolno. Są też liczne Rakietowe Wojska Przeznaczenia Strategicznego, załogi atomowych okrętów podwodnych, a więc wojskowi, których na ukraińskie pole walki nie da się prze-

rzucić. Moskwie realnie zostaje te ćwierć miliona ludzi, którzy już zmagają się z milionową armią Ukrainy.

Wagnerowcy werbują w więzieniach

Nic więc dziwnego, że Jewgienij Prigożyn, przyjaciel i kucharz Putina, werbuje w łagrach najemników do swojej Prywatnej Spółki Wojskowej Wagnera. Obietnicami żółdu i ulaskawienia (po sześciu miesiącach na froncie) zwerbował już ponoć 3 tys. kryminalistów.

Na pomysł wpadł też wielki rządca Czeczenii Ramzan Kadyrow, rzucając wyzwanie innemu gubernatorom, by – jego wzorem – każdy z nich powołał pod broń „co najmniej” tysiąc ochotników, przeszkolił ich i wyposażył. Już ośmiu gospodarzy regionów zadeklarowało, że nie tylko wykonają, ale także przekroczą plan. ●

Wacław Radziwinowicz

Wojna w Ukrainie

Rozdźwięki między Putinem i wojskiem mają być tak duże, że prezydent przestał ufać wojskowemu. Operację w Ukrainie opiera w coraz większym stopniu na najemnikach

miasta. Gdy Ukraińcy ogłosili przygotowania do ofensywy pod Chersoniem, odległym od Donbasu o 500 km, Rosjanie zaczęli gorączkowo przerzucać tam swoje wojska. Na Charkowszczyźnie i na tyłach w Donbasie zostały słabe jednostki, z poważnymi brakami w sprzęcie i personelu. Lukę miały wypełnić jednostki 3. Korpusu Armijnego, który latem pośpiesznie formowano z ochotników i najemników. Pierwsze oddziały dotarły na Charkowszczyznę tuż przed ukraińską ofensywą. Niewyszkolone, borykające się z niskim morale jednostki nie próbowały walczyć z Ukraińcami, tylko rzuciły się do ucieczki. Podobnie jak przysyłane z Rosji posiłki. 3. Korpus Armijny został w Ukrainie rozgromiony.

Putin nie ufa wojskowemu

Taki los formacji złożonej nie z profesjonalnych, szkolonych miesiącami żołnierzy w starciu z profesjonalnym, trenowanym i wyposażonym przez NATO ukraińskim wojskiem był do przewidzenia. Dlaczego Rosja zdecydowała się tak lekkomyślnie poświęcać żołnierzy i sprzęt?

Instytut Badań nad Wojną twierdzi, że to efekt coraz większych nieporozumień między prezydentem Władimirem Putinem a ministerstwem obrony i sztabem generalnym. Rozdźwięki między Putinem i stojącym za nim aparatem bezpieczeństwa a wojskiem mają być tak duże, że Putin przestał ufać wojskowemu. Dlatego operację w Ukrainie opiera w coraz większym stopniu na ochotnikach, najemnikach prywatnych armii prowadzonych przez jego oligarchów oraz formacjach podlegających FSB, takich jak Rosgwardia czy oddziały, w których służą zwalniani z więzień kryminaliści. W Rosji formowany jest już kolejny ochotniczy korpus. ●

Znaleźli odpowiedź na bayraktary?

Irańskie drony na pomoc Rosjanom

Pod Charkowem Rosjanie zaczęli używać dostarczonych przez Iran dronów kamikadze. Dla niepoznaki na statecznikach maszyn wymalowali cyrylicą nazwę „Geranium-2”. W rzeczywistości jednak bezzałogowy samolot nazywa się Shahed-136 i powstał w fabrykach państwowego koncernu Ghods Aviation Industry Company gdzieś w środkowym Iranie. Szczątki używanych przez Rosję dronów tego typu znajdowane są od dobrego tygodnia na Charkowszczyźnie.

Część spadła, nie wyrządzając szkód. Część – wprost przeciwnie. Ukraińcy bardzo skąpo informują o swoich stratach. Dziennikarze „Wall Street Journal” ustalili jednak, że drony zdołały wyrządzić ukraińskiej armii „poważne szkody”.

Zniszczone haubice i transportery

Shahedy-136 to drony kamikadze (zwane też amunicją krążącą). Krążą nad polem bitwy, szukając celu, w którym następnie uderzają. Za ich pomocą Rosjanie zniszczyli m.in. przysłaną do Ukrainy z USA haubicę M777 i holujący ją pojazd, a także dwie samobieżne haubice typu 2S1 Goździk i dwa opancerzone transportery piechoty. Plk Rodion Kulagin, dowódca artylerii 92. Brygady Zmechanizowanej, mówi dziennikarzom „WSJ”, że drony latają nad linią frontu parami na niskiej wysokości, by uniknąć wykrycia i zestrzelenia. Gdy już namierzą cel, niewiele można zrobić, by je zatrzymać.

Shahed-136 lata dzięki skrzydłom w układzie delta. Podwójne śmigła i napędzający dron silnik spalinowy znajdują się na ogonie maszyny. W jej dziobie zainstalowano zapalnik i ładunek wybuchowy oraz kamery. Dron startuje za pomocą silnika raketowego, który odrzuca po osiągnięciu wysokości. Po namierzeniu celu nurkuje



• Szczątki używanych przez Rosję irańskich dronów od tygodnia są znajdowane na Charkowszczyźnie

je w jego kierunku z dużą prędkością, eksplodując po uderzeniu w jego pancierz. Nie wiadomo, ile waży głowica shaheda-136 oraz z jaką prędkością dron uderza w cel. Na przykład izraelski dron kamikadze IAI Harpy przenosi 32 kg materiału wybuchowego i osiąga prędkość 180 km na godzinę.

Rosyjskie zakupy w Iranie

Jak irańskie drony znalazły się na froncie w Ukrainie? Rosja je kupiła. Wiosną, gdy swojej skuteczności na polu bitwy dowiodły tureckie drony TB-2 Bayraktar, Rosja zamierzała kupić odpowiedniki w Chinach, ale Pekin, bojąc się reakcji Zachodu, odmówił. Moskwa zwróciła się do Iranu, który od lat rozwija program bojowych bezzałogowców. Irańskich dronów używają szyckie milicje w Iraku, rebelianci w Jemenie i bojownicy Hezbollahu. W lipcu do bazy lotniczej Szahid Karimi w Kaszan pod Teheranem przybyła rosyjska delegacja, by zapoznać się z irańską ofertą. Wkrótce potem zaczęły się szkolenia operatorów, a później drony zapakowano na pokład rosyjskich transportowych ilów-76, które zawiozły je do Rosji.

Z informacji wywiadów państw NATO wynika, że Rosjanie zawiedli się, szukając w Iranie odpowiednika bayraktarów. Irańskie bezzałogowce

prześadowały liczne problemy techniczne. Ale mniej zaawansowane drony kamikadze przysparzają obsłudze mniej problemów i – jak widać – są skuteczne. Ukraińcy proszą Amerykanów o systemy elektroniczne do wykrywania ich i zakłócania.

Czy drony zmieniają losy wojny?

Dostawy irańskiego sprzętu dają Rosjanom nadzieję, że dzięki atakom z powietrza uda im się zatrzymać ukraińską ofensywę. W trwającej ponad tydzień kampanii Ukraińcy zwolili okupowane miasta na Charkowszczyźnie, a teraz próbują wyprzeć Rosjan z obwodów ługańskiego i donieckiego.

Plan zastopowania Ukraińców byłby realny, gdyby Rosjanom udało się za pomocą irańskich dronów kamikadze wyeliminować np. wyrzutnie M142 HIMARS, które sięją zniszczenia na ich tyłach. Amerykanie przekazali Ukraińcom tylko 16 pojazdów. Rosjanie musieliby też mieć duży arsenał irańskich dronów. To ostatnie wydaje się wątpliwe. Już po wizycie rosyjskich oficerów w Iranie zachodni eksperci podkreślali, że tamtejszy przemysł lotniczy nie jest w stanie produkować tyle nowego sprzętu wysokiej jakości, by zaspokoić potrzeby rosyjskiej armii. ● **Bartosz T. Wieliński**

W sprzedaży



148 stron wciągającej lektury

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I **Ns 248/22** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Alwernia o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Regulicach składającej się z działki numer 81/3 o powierzchni 0,09 ha**, która powstała z połączenia parcel 9/4 i 2613 nie mających założonej księgi wieczystej, objętych odpowiednio wykazami hipotecznymi lwh numer 8 i 215 gm. kat. Regulice, w których prawo własności wpisane jest na rzecz nieżyjących Marii z Kapciów Grudniowej, Kazimierza Kapci, Wincentego Kapci, Wojciecha Ciupka, Marianny z Knapików Ciupkowej, Franciszka Cudaka, Tomasza Cudaka, Wiktorii z Mazgajów Cudakowej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych wyżej wskazanych osób, aby w **terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tut. sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym przypadku sąd stwierdzi nabycie wyżej wymienionych nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE 34205163

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o **sygn. akt III Ns 642/22** z wniosku Katarzyny Szubert o stwierdzenie nabycia spadku po Rafale Gryczelowskim, synu Jerzego i Marii, zmarłym w dniu 29 marca 2022 roku w Łodzi, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Łodzi. Po spadkodawcy pozostali prawa do lokali położonych w Łodzi przy ul. Olimpijskiej 14 oraz Mikołaja Reja 3/5. Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34204720

Syndyk Masy Upadłości Anny Śmiech prowadzącej działalność gospodarczą pod nazwą **KOMODUS Śmiech Anna** ogłasza

przetarg na sprzedaż ruchomości wchodzących w skład masy upadłości za cenę nie niższą niż 75% wartości oszacowania

ruchomości: sprzęt elektroniczny, meble biurowe, narzędzia, maszyny- z ofertą majątku i cenami można zapoznać się pod numerem telefonu 693 466 323 w dniach poniedziałek – piątek w godzinach 10:00- 16:00. Szczegółowy wykaz majątku wraz z podanymi cenami dostępny jest na stronie internetowej www.doradcarestrukturyzacyjny.net

Oferty nabycia przedmiotu należy składać z podaniem nazwy oferenta, z zaproponowaną ceną w zamkniętej, nieprzezroczystej kopercie, która winna być umieszczona również w nieprzezroczystej zamkniętej większej kopercie na adres: Syndyk Masy Upadłości ul. Budowlana 50 lok 205 „Przetarg- nie otwierać IX GUP 246/21- ruchomości”. Oferty nabycia należy składać w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 21.10.2022 r. do godziny 10.15**. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **21.10.2022 r. o godz. 11.00**. Regulamin dostępny jest na stronie internetowej www.doradcarestrukturyzacyjny.net oraz w biurze Syndyka przy ul. Budowlanej 50 lok 205, 20-469 Lublin Syndykowi zastrzega się prawo do: swobodnego wyboru oferty, unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny. Więcej informacji można uzyskać pod nr tel. 693 466 323 w godzinach 10-16.

OGŁOSZENIE 34205396

STAROSTA OSTRZESZOWSKI Ostrzeszów, dnia 16 września 2022 r. GN.6821.5.2022

OBWIESZCZENIE O ZAMIARZE WSZCZĘCIA POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 124 a w związku z art. 114 ust 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (*tj. Dz.U.2021.1899 ze zm.*) informuję o **zamiarze ograniczenia nieruchomości: - położonej w Muchach, gmina Czajków, powiat ostrzeszowski, województwo wielkopolskie, oznaczonej jako działki ewidencyjne numer 858 i 860; jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym**. Postępowanie prowadzone jest na wniosek firmy JANURA PIRIE, działającej na rzecz Energa Operator S.A. z siedzibą w Gdańsku.

Z uwagi na powyższe, na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, Starosta Ostrzeszowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości, do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w postępowaniu o udostępnienie ww. nieruchomości. Wszelkie oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesyłać na adres Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie, ul. Zamkowa 31; 63-500 Ostrzeszów.

Lech Janicki
Starosta Ostrzeszowski

OGŁOSZENIE 34205280

Strasburg wstrzymuje IOZ

Europejski Trybunał Praw Człowieka nakazał Polsce zapewnić rzetelny proces sędzi zawieszanej przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Mimo to prezydent Andrzej Duda powołał aż sześciu neosędziów do nowej Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego.

Łukasz Woźnicki

„Trybunał postanowił wskazać rządowi Polski, aby skarżone państwo zapewniło skarżącemu postępowanie spełniające wymogi rzetelnego procesu” – orzekł w ubiegłym tygodniu Europejski Trybunał Praw Człowieka.

To zabezpieczenie wydał w sprawie zainicjowanej skargą sędzi Joanny Hetnarowicz-Sikory. To jedna z sędziów skarżących Polskę w Strasburgu za pozbawienie prawa do niezależnego sądu.

Sędzi nie pozwolono dokończyć procesu

Zgodnie z zabezpieczeniem Polska musi zagwarantować, że skład zajmujący się sprawą sędzi spełnia wymogi europejskiej konwencji praw człowieka, a więc jest niezawisły, bezstronny i ustanowiony zgodnie z prawem. Trybunał w Strasburgu przytoczył tu swoje wyroki. Wynika z nich, że skład już wyznaczony do sprawy sędzi wymogów konwencji nie spełnia.

– ETPC odwołuje się do swojego orzecznictwa i de facto zakazuje neosędziom orzekania w sprawie sędzi. Sprawę musi rozpoznawać skład, który jest legalny – komentuje adwokat Michał Gajdus, obrońca sędzi Joanny Hetnarowicz-Sikory.

Hetnarowicz-Sikora jest sędzią Sądu Rejonowego w Słupsku, zasiada także w zarządzie stowarzyszenia Iustitia. W lutym minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro odsunął ją od orzekania na miesiąc. Była to kara za to, że zdecydowała o wyłączeniu ze składu neosędziego, powołanego przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

O sprawie rozpiswały się media, bo Hetnarowicz-Sikora nie pozwolono dokończyć orzekania – musiała wyjść na salę rozpraw i poinformować, że już nie może włożyć togi.

Zgodnie z przepisami decyzję Ziobry powinien ocenić sąd dyscyplinarny, który może bezterminowo odsunąć sędziego od orzekania. Gdy sprawę tę przekazano nielegalnej Izbie Dyscyplinarnej (m.in. zamroził ją swo-



• Sędzia
Joanna Hetnarowicz-Sikora

FOT. MARTYNA NIECKO /
AGENCJA WYBORCZA.PL

im wyrokiem Trybunał Sprawiedliwości UE latem 2021 r., ale rząd PiS się tym nie przejął), sędzia wystąpiła ze skargą do Strasburga.

Strasburg już wcześniej ocenił neosędziów

Od lipca Izby Dyscyplinarnej już nie ma. Zastąpiła ją nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej (IOZ) stworzona ustawą prezydenta Andrzeja Dudy. Miało to pomóc w uruchomieniu pieniędzy w ramach Krajowego Planu Odbudowy, zablokowanych przez Komisję Europejską z powodu zamachu PiS na praworządność.

– Zmiana izby niczego nie zmieniła. W nowej izbie cały czas występuje problem, który legł u podstaw mojej skargi – tłumaczyła „Wyborczej” sędzia Hetnarowicz-Sikora.

Zmiana izby niczego nie zmieniła. W nowej całej czas występuje problem, który legł u podstaw mojej skargi

JOANNA HETNAROWICZ-SIKORA

sędzia

Tym „problemem” są neosędziowie SN, jak nazywane są osoby powołane na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa. Sejm obsadził tę radę po przerwaniu konstytucyjnej kadencji członków KRS w 2018 r.

W sobotę prezydent Andrzej Duda wyznaczył do orzekania w IOZ 11 osób, w tym sześciu neosędziów. Wcześniej pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska skierowała dwie takie osoby do tymczasowego orzekania w IOZ.

Jednej z nich przypadła sprawa sędzi Hetnarowicz-Sikory w IOZ. Doszło do tego, chociaż ETPC w trzech wyrokach orzekł, że składy z udziałem neosędziów SN „nie mają atrybutów sądu” i nie zapewniają rzetelnego procesu. To te orzeczenia Trybunał przytoczył, orzekając o zabezpieczeniu.

Co zrobi sędzia Kozielowicz?

Środki tymczasowe sprzed kilku dni są pierwszym zabezpieczeniem Trybunału w Strasburgu dotyczącym IOZ. Nowa izba – wg prezydenta Dudy – miała być niezależnym sądem dyscyplinarnym, którego od Polski wymaga Unia Europejska. Ale ETPC dostrzegł w niej ten sam problem, co w Izbie Dyscyplinarnej. Ją też Trybunał powstrzymywał przed orzekaniem środkami tymczasowymi.

– Gdy ETPC wydał już raz takie orzeczenie, to wiadomo, że będzie wydawał kolejne. To jest sygnał do powstrzymania się od orzeka-

nia dla innych składów IOZ, w których orzeka neosędzia – tłumaczy Gajdus.

Sprawę sędzi Hetnarowicz-Sikory rozpoznaje trzyosobowy skład IOZ. Sprawozdawcą jest Krzysztof Wiak, profesor KUL i członek rady naukowej Ordo Iuris, zawdzięczający powołanie do SN upolitycznionej KRS. Jeden z wyroków ETPC zapadł po rozstrzygnięciu wydanym z jego udziałem. Trybunał stwierdził, że naruszało ono prawo do sądu i nakazał Polsce wypłacić za to zadośćuczynienie.

Obok Wiaka w składzie są ławnik SN, a także legalny sędzia z Izby Karnej Wiesław Kozielowicz, który nie ma jednak problemu, by orzekać z neosędziemi. – Nie wyobrażam sobie, aby pan sędzia Kozielowicz, niezależnie od swoich poglądów prawnych, sprzeciwił się orzeczeniu ETPC. Spodziewam się, że będzie to orzeczenie respektował – mówi Gajdus.

Na razie planowaną w tym tygodniu sprawę zdjęto z wokandy, bo obrońca sędzi Hetnarowicz-Sikory wystąpił o przeprowadzenie tzw. testu bezstronności Wiaka (umożliwia to nowelizacja autorstwa prezydenta Dudy). Liczy, że SN wystąpi w tej sprawie z pytaniami do unijnego Trybunału Sprawiedliwości UE. Ale do przeprowadzenia testu wylosowano trzech sędziów i adwokat wystąpił o ich wyłączenie.

– Sytuacja jest skomplikowana, ale naszym celem jest – w opcji minimum – doprowadzenie do tego, aby skład sędziowski był zgodny z prawem, czyli aby byli w nim legalni sędziowie – mówi Gajdus. ●

Wizytacja najwyższego dowódcy w USA

W Polsce przebywa gen. Mark Milley, szef Kolegium Połączonego Sztabów Sił Zbrojnych USA. Celem jego wizyty jest sprawdzenie zabezpieczenia amerykańskich baz w Polsce wobec ewentualnej reakcji Rosji będącej odwetem za straty w Ukrainie.

Wizyta najwyższego rangą dowódcy amerykańskiego nad Wisłą nie jest szczególnie eksponowana przez media. General poka-zał się jedynie 17 września w Mu-

zeum Powstania Warszawskiego, w rocznicę agresji Rosji na Polskę w 1939 roku.

Jednak według „The Wall Street Journal” generał wizytował amerykańskie bazy w Polsce i sprawdzał ich zabezpieczenia oraz poziom gotowości wobec „niepewności wobec tego, jak Rosja mogłaby odpowiedzieć na straty w Ukrainie”. Amerykańscy dziennikarze zostali zabrani do bazy, której ze względów bezpieczeństwa nie mieli prawa ujawniać, a jest chroniona przez dwie baterie Patriot.

Amerykańscy analitycy wskazują na rosnącą możliwość użycia taktycznej broni jądrowej przez Rosję. W grę wchodzi również prowokacje przy użyciu bezzałogowców

W swojej wypowiedzi dla amerykańskiej prasy gen. Milley przypomniał, że Rosja w trakcie ukraińskiej kontrofensywy straciła 3,5 tys. km kwadratowych terytorium, które okupowała w Ukrainie, a w odwecie atakuje obecnie cele cywilne w głębi Ukrainy. Generał zaznaczył też, że „jego wizyta nie oznacza, że coś się zdarzy”.

Wobec rosyjskich klęsk pod Char-kowem i trudności z mobilizacją dodatkowych rosyjskich sił amerykańscy analitycy wskazują na rosnącą możliwość użycia taktycznej broni

jądrowej przez Rosję. W grę wchodzi również prowokacje przy użyciu bezzałogowców.

Generał Milley w styczniu 2022 r., jeszcze przed wojną w Ukrainie, przestrzegł, że Rosja zgromadziła u granic naszego wschodniego sąsiada 127 tysięcy żołnierzy, a wojna, którą przygotowuje, będzie wojną krwawą.

Milley po raz drugi w czasie wojny w Ukrainie gościł w Polsce. W przeszłości wielokrotnie wizytował nasz kraj jako dowódca wojsk lądowych USA. ●

Paweł Wroński

Zmowa milczenia wokół Pegasusa

Przedstawiciele rządu PiS odmówili spotkania z komisją europarlamentu, która właśnie wizytuje Polskę. Z komisją nie chcieli się też spotkać przedstawiciele dostawcy systemu szpiegowskiego.

Wojciech Czuchnowski

W poniedziałek komisja europarlamentu spotkała się ze swoim odpowiednikiem, powołaną w ubiegłym roku w Senacie komisją zajmującą się zbadaniem przypadków inwigilacji opozycji za pomocą systemu szpiegowskiego Pegasus. W minionym tygodniu europosłowie spotkali się już z prok. Ewą Wrzosek i mec. Romanem Giertychem, dziś będą rozmawiać z senatorem Krzysztofem Brejzą. Wrzosek, Giertych i Brejza to trzy najbardziej znane osoby, których telefony były zaatakowane za pomocą szpiegowskiego systemu, który CBA kupiła z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości, przeznaczonego na pomoc ofiarom przestępstw. Cała trójka naraziła się władzy PiS. Prokurator Wrzosek chciała prowadzić śledztwo w sprawie organizacji wyborów prezydenckich w czasie pandemii, Giertych jako adwokat reprezentuje Donalda Tuska i innych polityków opozycji. Najbardziej drastycz-

ny jest przypadek Brejzy. Jego telefon został zhakowany przez służby w 2019 r., gdy kierował sztabem wyborczym Platformy Obywatelskiej. Co więcej – wiadomości z telefonu Brejzy przekazano do TVP, która przekazywała je widzom, fałszując ich treść i dopisując fragmenty, których tam nie było. Na podstawie sfalszowanych wiadomości z telefonu Brejzy TVP zrobiła aż 60 materiałów, większość w szczycie kampanii wyborczej.

Europosłowie, podobnie jak przedstawiciele polskiego Senatu, podkreślali, że chcieli w tej sprawie rozmawiać z ministrem spra-

wiedliwości Zbigniewem Ziobrą i koordynatorem służb specjalnych Mariuszem Kamińskim. Obaj politycy odrzucili zaproszenie, nie wysłali też nikogo w swoim imieniu. Kierujący polską komisją senator Marcin Bosak mówił, że pierwszy raz w historii rząd całkowicie odmawia współpracy z Senatem, a wokół sprawy Pegasusa próbuje zbudować mur milczenia. Także firma informatyczna Matic, założona przez b. funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki, nie odpowiada na zaproszenia Senatu i nie chciała się spotkać z europosłami.

Komisja senacka nie ma uprawnień śledczych, dlatego nie może nikogo zmusić do przyścia. Z kolei w Sejmie większość rządowa blokuje powstanie komisji śledczej, która mogłaby zbadać sprawę działań operacyjnych wobec opozycji. ●

Europosłowie i przedstawiciele polskiego Senatu chcieli rozmawiać z ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą i koordynatorem służb specjalnych Mariuszem Kamińskim. Obaj politycy odrzucili zaproszenie, nie wysłali też nikogo w swoim imieniu

Mało chętnych na czwartą dawkę

Zainteresowanie czwartą dawką szczepionki przeciwko COVID-19 na razie jest w Polsce niewielkie. Do tej pory zaszczepiło się 14 tys. osób, a 81 tys. jest zapisanych.

Druga przypominająca dawkę szczepionki przeciwko COVID-19 dla osób powyżej 12. roku życia, dostępna jest od ostatniego piątku. Możliwość zaszczepienia się nią ma 11 mln Polaków, Ministerstwo Zdrowia wystawiło wszystkim e-skierowania (dostępne są w Internetowym Koncie Pacjenta). Szczepienia wykonywane są preparatami Moderny i Pfizera przeciw wariantom omikron BA.1, a w perspektywie dostępny też będzie preparat przeciwko wariantowi BA.4/5.

Szczepionki w blisko 90 proc. przypadków chronią przed ciężkim przebiegiem choroby COVID-19 lub hospitalizacją. O przyjęcie zastrzyku zaapelowała kilka dni temu szefowa Europejskiej Agencji Leków Emer Cooke.

Na razie zainteresowanie nimi w Polsce jest niewielkie. Do tej pory zaszczepiło się 14 tys. osób, a 81 tys. zapisało się na szczepienie (dane za RMF FM). Jak podało Ministerstwo Zdrowia, do tej pory punkty szczepień zamówiły 612 tys. dawek szczepionki.

Na przyjęcie zastrzyku można zapisać się od ręki, dostępne są terminy nawet w dniu rejestracji. Moż-

na to zrobić w punktach szczepień i w 1,9 tys. aptek. Część osób z decyzją czeka na dostawę najnowszych preparatów, celowanych przeciwko omikronowi BA.4 i BA.5. Tych jednak jeszcze nie ma. Europejska Agencja Leków zarekomendowała dopuszczenie do obrotu szczepionki Pfizera, ale na dostawy trzeba poczekać jeszcze kilka tygodni.

Specjaliści przekonują, że lepiej zaszczepić się jak najszybciej, bo wszystkie nowe preparaty mają podobną skuteczność.

Odkąd szczepionka przeciw COVID-19 jest w Polsce dostępna, podano 56 mln dawek preparatu. 13 mln osób przyjęło trzecią dawkę szczepionki, dostępną od jesieni ub. roku.

E-skierowania na szczepienie znajdują się w Internetowym Koncie Pacjenta (strona pacjent.gov.pl lub w aplikacji mojeIKP). Jeśli go nie ma, skierowanie może wystawić lekarz.

Podobnie jak przy poprzednich dawkach i tym razem do wyboru jest kilka opcji zapisów na szczepienia:

- przez infolinię pod nr 989, czynną od poniedziałku do piątku w godz. 7-20;
- przez stronę pacjent.gov.pl, przy wykorzystaniu profilu zaufanego;
- kontaktując się bezpośrednio z wybranym punktem szczepień. ●

Anita Karwowska

Targi Nowych Technologii w Tomaszowie Mazowieckim

Moda i projektowanie odzieży sportowej, innowacyjne rozwiązania dla sportu i turystyki, nowoczesne technologie w urządzeniach włókienniczych... Prezentacje, wystawy, wykłady branżowe, a tuż obok strefa aktywności z rozrywkami dla wszystkich zwiedzających. Wydarzenie o tak szerokim zakresie zaplanowano na piątek i sobotę, 23-24 września 2022, w Arenie Lodowej w Tomaszowie Mazowieckim. Wstęp na targi jest bezpłatny.

Na pierwszy rzut oka to targi typowo branżowe. Jednak dotyczą tej sfery życia, która jest dla Polaków coraz ważniejsza. Dlaczego? Coraz więcej osób docenia aktywny tryb życia i spędza swój wolny czas uprawiając turystykę lub sport. Jedni przygotowują się do maratonów lub śrubać swoje wyniki kolarskie, większość rusza się dla zdrowia i czystej rekreacji. Coraz więcej z nas interesuje się również odpowiednim wyposażeniem, w tym oczywiście odzieżą. I nawet jeśli nie podchodzimy do aktywności czynowo, szukamy rozwiązań poprawiających komfort, chętnie sięgamy też po nowinki.

Innowacje sypią się jak z rękawa

Co ważne, dziś każda osoba zainteresowana bieganiem, kolarstwem czy jazdą na łyżwach, grą w tenisa, w piłkę nożną albo koszykówkę może ubrać się w zaawansowaną technologicznie i wysokiej jakości, funkcjonalną odzież. Do przeszłości odeszły czasy, kiedy specjalistyczne materiały i rozwiązania były dostępne tylko dla wąskiej grupy profesjonalnych sportowców.

Tak jest na całym świecie. Dlatego branża odzieży sportowej i turystycznej stale się rozwija i systematycznie wdraża innowacyjne rozwiązania. Targi Nowych Technologii w Tomaszowie Mazowieckim będą okazją, by zobaczyć nowości w ofercie producentów. Zarówno technologiczne, jak i te z obszaru mody oraz designu.

Salon wystawowy i strefa szkoleniowa

Najwięcej uwagi skupi z pewnością strefa wystawiennicza targów. Można się spodziewać, że przyciągnie nie tylko specjalistów z branży. W tej strefie znajdą się oczywiście stoiska firm, które zaprezentują swoje produkty z dziedziny odzieżowej sportowej, jak również przykłady zastosowania nowoczesnych technologii i innowacyjnych urządzeń w sporcie, turystyce oraz włókiennictwie. To będzie jak salon wystawowy tego, co w tych pokrewnych branżach najnowsze i najciekawsze. Dodajmy, że zaplanowano także konkurs na najlepiej zagospodarowane stoisko wystawowe.

W Arenie Lodowej znajdzie się również strefa warsztatowa. Tam organizatorzy targów zaplanowali szereg wykładów szkoleniowych, dostępnych dla wszystkich zainteresowanych. Jaka będzie ich tematyka? Mają przybliżyć nowe technologie i zmiany z ostatnich lat, jakie dokonały się w materiałoznawstwie. Rzecz jasna, ze szczególnym uwzględnieniem materiałów wykorzystywanych w projektowaniu odzieży sportowej. Mowa będzie również o wyzwaniach, szansach i możliwościach poszczególnych nisz



specjalizacyjnych województwa łódzkiego. Kto jest zainteresowany takimi wykładami, powinien sobie zarezerwować czas pierwszego dnia imprezy w Tomaszowie Mazowieckim. Na zakończenie piątkowych aktywności odbędzie się koncert, podczas którego wystąpi Dave BO z Zespołem.

Będzie dużo rozrywki

W drugim dniu targów, w sobotę 24 września, zaplanowano szereg wydarzeń adresowanych do wszystkich odwiedzających. W specjalnie zaaranżowanej strefie aktywności zobaczymy m.in. profesjonalny pokaz mody sportowej – damskiej, męskiej i dziecięcej, jak również mecze piłki siatkowej, w których zagrają młodzi zawodnicy lokalnych klubów. Interesującą zapowiada się także otwarty trening z Qczajem – znanym trenerem personalnym. Organizatorzy przygotowali również konkursy sprawnościowo-zręcznościowe oraz z wiedzy o sporcie. W tej strefie nie zabraknie też miejsc do relaksu i odpoczynku.

Takie targi są organizowane w Tomaszowie Mazowieckim po raz pierwszy. Przypomnijmy, że nowoczesny przemysł włókienniczy i mody to jedna z inteligentnych specjalizacji województwa łódzkiego, czyli tych sektorów gospodarki w regionie, które mają największy potencjał rozwojowy. A Tomaszów Mazowiecki sukcesywnie inwestuje w infrastrukturę sportową, tereny rekreacyjne i atrakcje turystyczne. Tematyka targów wpisuje się

zarówno w strategię miasta, jak i w szerszy trend dotyczący aktywnego spędzania czasu.

Na Targi Nowych Technologii w Arenie Lodowej zaprasza Marcin Witko – prezydent Tomaszowa Mazowieckiego. Patronat honorowy nad wydarzeniem objeli: Waldemar Buda – minister rozwoju i technologii, Tobiasz Bocheński – wojewoda łódzki oraz Grzegorz Schreiber – marszałek województwa łódzkiego.

Partnerami merytorycznymi są: Sieć Badawcza Łukasiewicz-Łódzki Instytut Technologiczny oraz Stowarzyszenie Włókienników Polskich w Łodzi.

Targi Nowych Technologii są realizowane w ramach projektu: „Aktywni gospodarczo – kompleksowa promocja potencjału gospodarczego miasta Tomaszowa Mazowieckiego” dofinansowanego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014-2020.

Targi Nowych Technologii w Tomaszowie Mazowieckim

Arena Lodowa: 23-24 września 2022 r.

Każdego dnia wydarzenie potrwa od godz. 10.00 do 18.00.

Wstęp jest bezpłatny dla wszystkich odwiedzających.

www.aktwnigospodarczo.pl
<https://www.textilesexpo.pl/>



Co oznacza decyzja Andrzeja Dudy o powołaniu składu Izby Odpowiedzialności Zawodowej?

Niezależne, wolne sądy to zmora autokratycznej władzy

Michał Wawrykiewicz

Adwokat, działacz Inicjatywy Wolne Sądy

Prezydent pokazał w sposób jednoznaczny i niebudzący wątpliwości, że nie zamierza szanować ani konstytucji, ani europejskiego porządku prawnego. Nominował do tej nowej izby aż szóstkę tak zwanych neosędziów, a więc osób wadliwie powołanych do Sądu Najwyższego na wniosek neo-KRS.

Trzech z nich (panowie Demendecki, Dobrowolski i Siwek) zostało powołanych w 2018 r. wbrew wyraźnemu wstrzymaniu procedury nominacyjnej przez NSA. Co do braku statusu sędziowskiego całej szóstki nie ma wątpliwości, ponieważ wielokrotnie wypowiedziały się na ten temat europejskie trybunały, poczynając od tzw. sprawy A.K., która zakończyła się wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) z 19 listopada 2019 r. Także Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPCz) w Strasburgu potwierdził to m.in. w wyrokach Reczkowicz czy Dolińska Ficik i Ozimek z 2021 r.

W sumie orzeczeń TSUE i ETPCz w tym zakresie jest już kilkadziesiąt. Wypowiedziały się też polski Sąd Najwyższy, Naczelny Sąd Administracyjny i sądy powszechne.

Wiele osób, tak jak prof. Adam Strzembosz, apelowało do prezydenta Dudy i miało nadzieję, że ten mając taką możliwość, powoła do nowej izby wyłącznie legalnych sędziów SN. Prezydent jednak nie skorzystał z okazji i wskazał nominatów neo-KRS, grzebiąc w istocie nasze szanse m.in. na środki z Funduszu Odbudowy.

Tymczasem do dyspozycji Polski w ramach tego współczesnego planu Marshalła jest 58 mld euro, niemal połowa rocznego budżetu naszego kraju. Aby jednak móc te pieniądze uzyskać, trzeba wypełnić trzy kamienie milowe, zapisane w Krajowym Planie Odbudowy, do których realizacji zobowiązał się polski rząd, podpisując dokument.

NASZE WŁADZE MIAŁY W RAMACH KAMIENI MIŁOWYCH:

1 Zlikwidować Izbę Dyscyplinarną oraz zapewnić sędziom orzekanie w sprawach dyscyplinarnych i immunitetowych przez izbę SN dającą gwarancję niezawisłości oraz bezstronności wedle kryteriów traktatowych (art. 19),

2 Zlikwidować tzw. ustawę kagańcową, umożliwiającą karanie sędziów za orzekanie zgodnie z prawem unijnym oraz



• 31.05.2021 r. Pikietą przed Sądem Najwyższym podczas rozprawy sędziego Włodzimierza Wróbla przed Izbą Dyscyplinarną. Wśród protestujących Michał Wawrykiewicz (pierwszy z prawej) FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

3 Przywrócić do orzekania wszystkich bezprawnie zawieszonych przez Izbę Dyscyplinarną sędziów.

To jedynie absolutne minimum, jeśli chodzi o naprawę praworządności w Polsce. A i tak rządzący wraz z prezydentem Dudą nie chcą tego wykonać. Wystarczyło przekazać orzekanie w sprawach sędziowskich do Izby Karnej SN, wykreślić z prawa o ustroju sądów powszechnych jeden przepis i natychmiast pozwolić orzekać sędziom Gąciarkowi, Ferkowi, Tuleyi i Chmielewskiemu. Dodatkowo skutkować to będzie dalszym naliczaniem kar zasądzonych przez TSUE (1 mln euro dziennie) za niewykonanie zabezpieczenia z lipca 2021 r. Na dziś to już kwota ok. 1,5 mld złotych.

Andrzej Duda zdecydował się jednak ostatecznie pokazać, że nie ma zamiaru stać na straży porządku konstytucyjnego i zobowiązań wynikających z umów międzynarodowych, natomiast patronuje bezprawiu, które dzieje się w Polsce od siedmiu lat. Przypomnijmy, że cały czas uczestniczy on w powoływaniu dziesiątek nowych neosędziów, powodując, że ten nowotwór się rozrasta.

Niezależnie od gigantycznych reperkusji finansowych i dalszego konfliktu polskich władz z instytucjami Unii Europejskiej, jaki nas czeka, polski wy-

miar sprawiedliwości w wyniku opisanych działań i konsekwentnego brnięcia w kierunku dalszej destrukcji, będzie pogrążał się w dalszym chaosie i zapaści, na czym ucierpią wszyscy, którzy przed polskimi sądami stają. Każdego dnia wydawane są setki orzeczeń, które można podważać. Każde z nich może być do tego zaskarżone do Strasburga, co kończy się będzie zawsze (bo linia orzecznicza ETPCz jest już ugruntowana) odszkodowaniami zasądzanymi przez tamtejszy trybunał.

Dlaczego prezydent Duda to robi? Dla mnie odpowiedź jest prosta: celem tej ekipy, a do niej należy też prezydent, od samego początku było przejęcie kontroli nad sądownictwem, zdławienie jego niezależności i kontrolowanie orzecznictwa.

Niezależne, wolne sądy to zmora autokratycznej władzy, mogą kontrolować jej poczynania i chronić prawa oraz wolności obywatelskie. Aby przejąć kontrolę nad sądami, trzeba mieć instrumenty, takie jak podporządkowany system powoływania i awansów sędziów, trzeba mianować swoich, posłusznych sędziów funkcyjnych (prezisi sądów), oraz uległy system dyscyplinarny z takim właśnie organem na szczycie hierarchii jak Izba Odpowiedzialności Zawodowej, będąca w istocie Izbą Dyscyplinarną bis. ●

Sędzia Piotr Mgłosiek o decyzji prezydenta Zmieniło się tak wiele, by wszystko pozostało po staremu



Decyzję prezydenta należy traktować w kategoriach swoistej prowokacji wymierzonej w KE czekającą na spełnienie warunków określonych treścią „kamieni milowych” dotyczących wymiaru sprawiedliwości. Dziś już wiemy, że to nie nastąpi – napisał sędzia VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków (na zdjęciu). ●



• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy
Piszcie: listy@wyborcza.pl

Listy@wyborcza.pl

Dlaczego zakupy przez internet nie są objęte systemem rabatów, z jakich korzystają kupujący stacjonarnie

Pan red. Piotr Miączyński „popelniał” bardzo interesujący wywód o korzyściach z konsumowania bonusów oferowanych przez handel, zwłaszcza zaś przez placówki typu Biedronka, Lidl itp.

Wszystko jest przejrzyste i przekonujące, ale całkowitemu pomi-

nięciu uległa bardzo duża grupa klientów – osób niepełnosprawnych, a zwłaszcza tych niezdolnych do samodzielnej egzystencji, dla których – jak w moim przypadku – jedynym sposobem zapłaty jest we wszelkie produkty to internet i zakupy tą tylko drogą. Wspaniała sprawa pozwalająca jako tako godnie żyć, ale...

W odróżnieniu od sprawnych fizycznie klientów jestem, i inni mnie podobni, dyskryminowani, bowiem sprzedaż-zakup przez internet nie jest objęty systemem kart lojalnościowych i tych wszystkich rabatów i ulg, z jakich korzystają kupujący stacjonarnie. Pytam dlaczego? Znajduję tylko jedną odpowiedź – żeby tak już całkiem do

końca, do szpiku zrównać z ziemią (jak w Sparcie) osoby niesprawne, a więc gorsze, budzące – najdelikatniej – niechęć?

Przepraszam za mój gorzki sarkazm, ale siedząc w czterech ścianach i widząc żywy świat tylko na ekranie komputera, pozbyłem się złudzeń o humanizmie, empatii itp. pustych sloganach służących jedy-

nie do zamaskowania obojętności reszty „zdrowego” społeczeństwa.

Dlaczego piszę? Aby zachęcić Redakcję do takich inicjatyw na rzecz niepełnosprawnych, które nie wymagają ustaw ani tzw. rozwiązań systemowych, lecz powstających ze zdrowego rozsądku i wyobraźni, żeby „wszystkim” żyło się lepiej. ● **Czytelnik**

Drogi COVID

200

MLN ZŁ
• Na taką kwotę Opolo oszacowało swoje koszty pandemii. Policzone np. zakup maseczek i środków do dezynfekcji, ale też utracone i niższe wpływy z udziałów w PIT, podatków, biletów komunikacji miejskiej itd.

Tatry Śnieg na koniec lata



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sprawdziły się zapowiedzi meteorologów, że lato w Tatrach zakończy się opadami śniegu. Na Kasprowym Wierchu temperatura spadła do -4 st. C i od wysokości około 1400 m n.p.m. utrzymuje się śnieg. Warunki do uprawiania turystyki są trudne, na szlakach jest bardzo ślisko i mokro. W wyższych partiach Tatr występują oblodzenia, a niski pułap chmur ogranicza widoczność, co może prowadzić do utraty orientacji w terenie i poblądzeń. Na niżej położonych szlakach w wielu miejscach są kałuże i błoto. Mimo takich warunków na parkingu i drodze do Morskiego Oka widać turystów, którzy nie zamierzają pozostać w schronisku, tylko kierują się na wyżej położone szlaki. ● **Marek Podmokły**

Kraków

Pauza na remont

Miasto obiecuje „Pauzę”, czyli specjalny program z ulgami i pomocą dla tych, którzy stracili część dochodu z powodu rozkopanych ulic.

Magdalena Kursa

Idea, by pomóc wszystkim krakowskim przedsiębiorcom, którzy stoją nieraz na skraju bankructwa przez to, że ulica, przy której działają, jest zamknięta czy rozkopana przez długotrwały remont, pojawiła się na ostatniej sesji rady miasta.

A może by kontener?

Dyskutowano o zamkniętej na pół roku ul. Królowej Jadwigi. W tym przypadku miasto obiecuje szeroko



• Właściciele sklepów i innych lokali z ul. Królowej Jadwigi skarżyli się, że z powodu półrocznego remontu dużo stracili FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

zakrojony program pomocy, w tym nawet wynajęcie kontenerów (koszt wynajęcia jednego to 1500 zł miesięcznie), do których przedsiębiorcy mogą się przenieść. Radni uważają, że to za mało, postulują dla przedsiębiorców rekompensaty i zwolnienia od podatków lokalnych. – To czas, by takie zasady i standardy opracować i wprowadzić przy okazji wszystkich remontowanych ulic – zaproponowała radna Małgorzata Jantos. W podobnym tonie wypowiadali się też inni radni.

Inni też skorzystają

Padły sugestie, że jeśli teraz przedsiębiorcy z Królowej Jadwigi zostaną objęci, co jest rozważane, programem „Pauza”, to przy okazji kolejnych remontów będą o to samo dla przedsiębiorców z innych dzielnic występować radni związani z tam-

tymi miejscami. Dlatego warto przygotować jasne i przejrzyste zasady dla wszystkich. Marcin Hanczakowski, dyrektor zarządu dróg, zadeklarował: – Remont ul. Królowej Jadwigi należy potraktować jako przyczynę do systemowego wsparcia przedsiębiorców w przypadku prowadzonych w mieście remontów. Przypomnijmy, że gdy w 2020 roku wybuchła pandemia, miasto opracowało program „Pauza” mający pomóc mieszkańcom i przedsiębiorcom poszkodowanym przez lockdowny. Obejmował on m.in. obniżki czynszu w miejskich lokalach czy odroczenie płatności podatków miejskich. Być może jego elementy znajdą się w programie wsparcia przedsiębiorców poszkodowanych przez remonty. ● Więcej na krakow.wyborcza.pl

Zakopane

Mieszkańcy nie chcą więcej pensjonatów

Przy drodze wiodącej na Połanę Strążyską ma stanąć pięć nowych pensjonatów. Okoliczni mieszkańcy protestują.

Pensjonaty mają stanąć przy ul. Bogdańskiego na działkach o zabudowie jednorodzinnej – a dokładnie przy Galerii Antoniego Rząsy i niedaleko wejścia na szlak w kierunku urokliwej Doliny Strążyskiej w Tatrach. Mowa tu o kilkusetmetrowym osiedlu Zakopanego. Droga prowadząca do domów jest na tyle wąska, że samochody jadące z naprzeciwka muszą zjeżdżać na pobocze, aby się wyminąć, lub po prostu się wycofać. – Tu jest trakt pieszo-jezdny, powinien mieć pięć i pół metra szerokości. Gdyby deweloper chciałby cokolwiek tu wybudować, musiałby poszerzyć drogę. Zgodnie z prawem nie może tutaj nic powstać, chyba że poszerzą drogę i wytną buki – tłumaczą mi mieszkańcy. Mieszkańcy pokazują mi kolejne tereny należące do przedsiębiorstwa

– to raptem ok. trzystu metrów odległości. Na jednej z nich jest dom, który ma zostać wyburzony. Pokazują też niewielki las, za którym ma znajdować się kolejna działka budowlana. – Na mapach widnieje tu droga, no ale, jak widzi pan, drogi nie ma i nigdy nie było. Jest tu taki lej zarosnięty. I jak się zorientowali, że mają problem z dojazdem do swojej działki, to wycięli las. Przyjechała koparka i zrobiła drogę, karczując część działki leśnej. W tym samym czasie nadjechała ciężarówka z gruzem i kamieniami, mimo że mogą tu wjeżdżać pojazdy maksymalnie do pięciu ton. Chcieli je wysypać, ale Maryla była czujna i wezwała policję. Gdy się zorientowali, że zaraz przyjadą policjanci, zwiali razem z tym gruzem – opowiada mi kolejny z mieszkańców, dodając, że do takiej sytuacji doszło już dwukrotnie. O sprawie zostały powiadomione m.in. Lasy Państwowe – ale te po przeprowadzeniu kontroli miały stwierdzić w rozmowie z miesz-

kańcami, że wykarczowany odcinek nie jest utwardzony, dlatego nie mogą podejmować działań administracyjnych wobec dewelopera. Nic nie wskórali także miejscy urzędnicy. ● **Piotr Starmach**

Będzie lepiej?

• Pat w sprawie dzikiej zabudowy Zakopanego trwa – ale w najbliższych latach sytuacja może ulec poprawie. Tamtejsi radni już kilka miesięcy temu zapowiedzieli ukroczenie działań patodeweloperów. W pierwszym rzucie ograniczyli plany inwestora, który planował budowę gigantycznego apartamentowca na granicy chronionego parku krajobrazowego Równi Krupowej w centrum miasta. Stało się to dopiero po czterech latach, odkąd mieszkańcy okolicy zwrócili się o punktową zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego. ●



**PREZYDENT
MIASTA GDYNI**
Wojciech Szczurek

81-382 Gdynia, al. Marszałka Piłsudskiego 52/54
tel: +48 58 626 26 26; fax: +48 58 620 97 98; e-mail: umgdynia@gdynia.pl; www.gdynia.pl

Na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U z 2021r. poz. 1899) oraz pkt. 31 Regulaminu przetargu ustnego nieograniczonego na zbycie nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Gdyni.

ODWOŁUJE
PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
z dnia 29 września 2022r. godz. 12.00

na zbycie nieruchomości położonej w Gdyni przy ul. Spacerowej, oznaczonej w obrobie ewidencyjnym 0022 Orłowo jako działka nr 2208/8 objęta księgą wieczystą GD1Y/00023792/3 Sądu Rejonowego w Gdyni oraz działka nr 2120/11 objęta księgą GD1Y/00114264/8, stanowiącej własność Gminy Miasta Gdyni

Odwwołanie następuje w związku ze złożeniem skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku na uchwałę nr XXXI/1018/21 Rady Miasta Gdyni z dnia 23 czerwca 2021r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części dzielnicy Orłowo w Gdyni, rejon ulic Spacerowej i Orłowskiej – nr 1509, zaś w granicach tego planu usytuowana jest przedmiotowa nieruchomość.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronach internetowych www.gdynia.pl, www.investgdynia.pl, wywieszone na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Gdyni przy al. Marszałka J. Piłsudskiego 52/54, wyciąg z ogłoszenia ukazał się w „Gazecie Wyborczej” w dniu 20.07.2022r., a informacja o ogłoszonym przetargu została opublikowana w biuletynie informacyjnym „Ratusz” w dniu 29.07.2022r.

Szczegółowe informacje w sprawie nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Geodezji - Referacie Polityki Gospodarowania Nieruchomościami Urzędu Miasta Gdyni z siedzibą przy Al. Marszałka J. Piłsudskiego 52/54, w godz. 8.00 – 16.00 tel. (58) 66 88 939

Ogłoszenie o odwołaniu przetargu zamieszczone zostało na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Gdyni, stronach internetowych : www.gdynia.pl/pib oraz www.investgdynia.pl, a także zostanie opublikowane w biuletynie informacyjnym „Ratusz”.

OGLASZENIE 34205220

Królewski pogrzeb Elżbiety II



• Transmisję uroczystości pogrzebowych królowej tłumy Brytyjczyków oglądały wczoraj na telebimie w Hyde Parku

FOT. LEWIS JOLY/AP

Brytyjska królowa spoczęła wczoraj w kaplicy na zamku Windsor. Jej pogrzeb był spektakularny: dwa nabożeństwa, procesje i milion żałobników, wśród nich setki przywódców z całego świata.

Marta Urzędowska

Wczoraj o 8 rano czasu londyńskiego otwarto podwoje opactwa westminsterskiego (Westminster Abbey), gdzie gromadzili się żałobnicy.

Trumna z ciałem królowej wyruszyła do opactwa kwadrans przed rozpoczęciem nabożeństwa o godz. 11 z pałacu westminsterskiego, gdzie przez ostatnich kilka dni była wystawiona na widok publiczny. Została przewieziona na lawecie marynarki wojennej ciągniętej na linach przez 142 marynarzy (po raz pierwszy marynarze transportowali lawetę w 1901 r., podczas pogrzebu królowej Wiktorii, bo konie, które miały ją ciągnąć, poniosły).

Tuż za trumną szedł następca Elżbiety król Karol III, jego siostra, księżniczka Anna i bracia – książę Andrzej i książę Edward,

a także wnukowie – książęta William i Harry – oraz syn księżniczki Anny.

Przygotowaniom do nabożeństwa towarzyszył dźwięk dzwonów – były 96 razy, po jednym uderzeniu na każdy rok życia zmarłej 8 września w wieku 96 lat królowej.

Kościół był pełen – w uroczystościach uczestniczyło ok. 2 tys. żałobników. Znaleźli się wśród nich światowi przywódcy, m.in. prezydent USA Joe Biden z żoną Jill (przebywali w Londynie już od soboty), prezydent Francji Emmanuel Macron z żoną Brigitte, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier i Polski – Andrzej Duda. Przybyli również premierzy Kanady – Justin Trudeau, Australii – Anthony Albanese, i Nowej Zelandii – Jacinda Ardern, a także europejskie rodziny królewskie.

Arcybiskup o królowej: „Spotkamy się ponownie”

Nabożeństwo pogrzebowe rozpoczęło się o godz. 11 i trwało dokładnie godzinę. Kazanie wygłosił arcybiskup Canterbury Justin Welby.

– Przykład, jaki dawała nam świętej pamięci Jej Wysokość, nie wynikał z jej stanowiska czy ambicji, ale z tego, za kim sama podążała – mówił arcybiskup. – Wiem, że także Jego Wysokość dzieli tę samą wiarę i czerpie nadzieję z Jezusa Chrystusa jak jego matka. Że ma to samo poczucie obowiązku i służby.

Arcybiskup przypomniał, że Elżbieta II była „radosną osobą”, dlatego – jak zapewniał

– po jej śmierci smutek odczuwa nie tylko jej rodzina, ale też cały naród i kraje Commonwealthu. Odnosząc się do przemówienia królowej z czasu szczytu pandemii i lockdownu w Wielkiej Brytanii, zakończył kazanie słowami: „Wszystkich nas czeka osąd boży. Wszyscy dzielimy nadzieję królowej, która w życiu i po śmierci inspirowała nas swoją służbą i swoim przywództwem – służbą w życiu i nadzieją w śmierci. Wszyscy, którzy podążają za przykładem królowej i dzielą jej zaufanie i wiarę w Boga, mogą razem z nią powiedzieć: Spotkamy się ponownie”.

W trakcie nabożeństwa zgromadzeni goście mieli okazję usłyszeć psalmy, religijną muzykę, modlitwy i fragmenty Biblii – wszystko, jak opisuje BBC – bardzo tradycyjne i klasyczne, zgodnie z charakterem i wiarą królowej. Odśpiewano m.in. psalm „Pan jest moim pasterzem”, który – jak przypomina „Guardian”, był śpiewany także na ślubie Elżbiety z księciem Filipem.

Dom królowej

67

LAT

• Buckingham Palace był głównym domem królowej – od czasu koronacji do początku pandemii w 2020 r.

Pierwszy państwowy pogrzeb od Churchilla

• Poranne uroczystości w Westminster Abbey były elementem państwowego pogrzebu – pierwszego od 1965 r., kiedy z najwyższymi honorami pochowany został Winston Churchill. Tradycyjnie państwowy pochówek przysługuje jedynie monarchom, chyba że chodzi o osobę wyjątkowo zasłużoną dla Wielkiej Brytanii.

Tłumy mieszkańców i gości

Po nabożeństwie trumna została przewieziona do Wellington Arch, łuku położonego w pobliżu Hyde Parku, skąd – po odegraniu hymnu – o godz. 13, już karawanem, wyruszyła do zamku windsorskiego. Wzdłuż trasy ustawiały się tłumy Brytyjczyków i gości, chcących zobaczyć procesję i oddać hołd zmarłej.

Procesja, wędrując ulicami Londynu, minęła Buckingham Palace, który – jak przypomina BBC – był głównym domem królowej przez 67 lat, od czasu koronacji do początku pandemii w 2020 r. To tutaj urodzili się jej trzej synowie – Karol, Andrzej i Edward, to tutaj jej ciało spoczywało w ubiegłym tygodniu przez jedną noc, zanim w środę trumna została wystawiona na widok publiczny.

W zamkowej kaplicy św. Jerzego odbyło się nabożeństwo, w którym wzięło udział kilkaset osób – członkowie rodziny królewskiej, dwór i zasłużeni Brytyjczycy. Gdy z trumny usunięto insygnia królewskie – koronę, berło i jabłko – złożono ją w krypcie. Wieczorem Elżbieta II została pochowana podczas małej rodzinnej uroczystości.

Królowa spoczęła obok męża, księcia Filipa, i swoich rodziców – królowej matki i króla Jerzego VI.

Jak przypomina BBC, Windsor był dla Elżbiety II miejscem szczególnym. Zamieszkała tam bez przerwy przez 40 kolejnych monarchów na przestrzeni blisko tysiąca lat zamek był dla niej ważny przez całe życie. Jako nastolatka została tam wysłana w czasie II wojny światowej, gdy Londynowi groziło bombardowanie. Jako królowa przez całe długie rządy korzystała zeń, by przyjmować zagranicznych gości – monarchów i prezydentów, a od początku pandemii COVID-19 mieszkała tam na stałe.

Pogrzeb planowany od dekad

Jak opisują brytyjskie media, uroczystości pogrzebowe Elżbiety II to największe w historii wyzwanie dla londyńskiej policji i operacja, którą służby bezpieczeństwa planowały od dekad. Pilnowało ich 10 tys. funkcjonariuszy, przy czym jeszcze nigdy tylu policjantów nie rozmieszczono naraz na ulicach brytyjskiej stolicy.

– To większe wydarzenie niż olimpiada 2012 r. i platynowy jubileusz królowej – przyznał w rozmowie z BBC Stuart Cundy, wiceszef miejscowej policji. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 14 września 2022 roku zmarł Mąż, Ojciec i Dziadek



dr nauk prawnych
Marian Flasiński

Sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego w stanie spoczynku

Uroczystości żałobne odbędą się w dniu 22 września 2022 roku o godz. 11:00 w kościele pw. Św. Zofii Bara w Warszawie przy ul. Tancznej 65, po czym nastąpi złożenie urny do grobu na cmentarzu parafialnym przy ul. Poloneza.

Pograżona w żalobie

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34205231

Reparacje za skutki zmian klimatu?

Rzetelne ustalenie, w jakim stopniu poszczególne państwa odpowiadają za zmiany klimatyczne, wymagałoby napisania bardzo skomplikowanego równania. Zwolennicy odszkodowań już zaczęli – od wpisania wyniku.

Robert Stefanicki

Temat reparacji klimatycznych odżył za sprawą dotkniętego powodziami Pakistanu. Jedna trzecia kraju jest zalana, zginęło ponad 1,3 tys. ludzi, zniszczeniu uległy setki tysięcy domów i hektarów pól uprawnych. Rząd oszacował koszty odbudowy na 10 mld dol.

I wskazał palcem winnego: kraje rozwinięte doprowadziły do zmian klimatu, dlatego to one powinny płacić odszkodowania.

Ameryka głównym oskarżonym

Kwestia reparacji jest kością niezgody w globalnych negocjacjach klimatycznych. Na szczycie w 2013 r. krajom rozwijającym się i organizacjom pozarządowym udało się stworzyć osobny kanał dialogu noszący nazwę Warszawskiego Międzynarodowego Mechanizmu ds. Strat i Szkód. Na zeszłorocznej konferencji klimatycznej w Glasgow powołano trzyletnią grupę zadaniową w celu omówienia sposobu finansowania. Jak widać, postępy są powolne.

Za głównego hamulcowego uważane są Stany Zjednoczone. W Glasgow administracja Bidena dołączyła do przeciwników ustanowienia mechanizmu płatności dla krajów, które mocno ucierpiały w wyniku zmian klimatycznych.

Poważną przeszkodą w uruchomieniu mechanizmu reparacji klimatycznych jest niemożliwość rzetelnego wyliczenia odpowiedzialności zarówno za ocieplenie klimatu, jak i za konkretne kataklizmy

USA są bowiem głównym oskarżonym. Niedawny raport Biura ONZ ds. Koordynacji Działań Humanitarnych (UNOCHA), przygotowany dla Zgromadzenia Ogólnego ONZ, mówi, że Stany Zjednoczone, będąc największym historycznym emitentem dwutlenku węgla, wyrządziły innym krajom szkody na ponad 1,9 bln dol. Dochodzą do tego straty pozaekonomiczne: utrata życia lub zdrowia, przesiedlenia i migracje, szkody w dziedzictwie kulturowym. Amerykanie obawiają się, że jeśli zostanie utworzony formalny fundusz strat i szkód, będzie to precedens, który uwikła je w niekończące się spory sądowe z biedniejszymi krajami.

Narody wyspiarskie już próbują stworzyć komisję, która pozwoliłaby im pozwać duże kraje za szko-

dy klimatyczne. A w Peru pewien rolnik pozwał niemieckiego giganta energetycznego...

W grę wchodzi ogromne pieniądze

Według jednego z badań nieuniknione roczne straty gospodarcze spowodowane zmianami klimatu mają osiągnąć poziom od 290 mld do 580 mld dol. do roku 2030.

Poważną przeszkodą w uruchomieniu mechanizmu reparacji klimatycznych jest niemożliwość rzetelnego wyliczenia odpowiedzialności zarówno za ocieplenie klimatu, jak i za konkretne kataklizmy.

Aktualnie najwięcej gazów cieplarnianych emitują Chiny – dwa razy więcej niż USA i cztery razy więcej niż Indie. Potem są Rosja, Japonia, Niemcy. Polska zajmuje mniej więcej 20. miejsce, Pakistan – 30.

Jednak za ocieplenie klimatu odpowiadają przeszłe emisje, skumulowane w czasie. Za umowną datę graniczną ich wyliczania przyjmuje się rok 1850. Od tego czasu najwięcej dwutlenku węgla wypuścili Stany Zjednoczone – około 20 proc. całkowitej globalnej emisji. Chiny z 11 proc. zajmują drugie miejsce, następnie Rosja (7 proc.), Brazylia (5 proc.) i Indonezja (4 proc.).

Dwa ostatnie kraje znalazły się w czołówce nie z powodu spalania paliw kopalnych, lecz emisji z wylesiania i użytkowania gruntów. Gdyby zrezygnować z czasowej granicy w połowie XIX wieku, lista winnych wyglądałaby inaczej, bo wylesianie jest zjawiskiem towarzyszącym ludzkości od zarania. Dopiero w latach 30. XX wieku jego efekty zrównały się ze skutkami emisji ze spalania, które teraz są sześciokrotnie większe.

Kraje z niskim dochodem na osobę, takie jak Chiny, Indie, Brazylia czy Indonezja, ani myślą płacić komukolwiek reparacje klimatyczne, bo same uważają się za poszkodowane. Polska też się nie poczuwa, choć pod względem wielkości skumulowanej emisji zajmuje 17. miejsce, obok Argentyny czy Australii.

Może więc należałoby liczyć emisję na mieszkańca? Wtedy takie giganty ludnościowe jak Chiny czy Brazylia dostaną rozgrzeszenie, a na czele listy pojawią się Kanada, Australia i Nowa Zelandia. Ale przecież Nowa Zelandia nie jest bardziej winna ocieplenia klimatu niż Chiny.

Bezczynność i niegospodarność

Pakistan niewątpliwie należy do krajów najbardziej narażonych na zmiany klimatu; tego lata spadło tam dwa razy więcej deszczu powyżej średniej, do tego niezwykle upały przyspieszyły topnienie górskich lodowców.

Jednak choć zmiany klimatyczne są postrzegane jako kluczowy czynnik stojący za ekstremalnymi warunkami pogodowymi, to zdaniem ekspertów do dewastacji walcie przyczyniły się beczynność i niegospodarność pakistańskiego rzą-



• W wyniku powodzi zalana jest jedna trzecia Pakistanu

FOT. ZAHID HUSSAIN/AP / AP

du, nierówności strukturalne oraz złe decyzje polityczne. Podobna powódź miała tam miejsce w 2010 r. i niewiele od tego czasu zrobiono. Dalej w pobliżu rzek stawia się do-

my i infrastrukturę nieodporną na gwałtowny przybór wód.

Do reparacyjnego równania należałoby więc dopisać dodatkowe zmienne. Tylko jak wyliczyć war-

tość niekompetencji czy korupcji? Rządy się zmieniają, obecny może nie chcieć płacić za błędy poprzedniego.

Można się też zastanowić, dlaczego kraj jest tak biedny, że nie stać go na porządną ochronę przeciwpowodziową.

Pakistan jest ogarnięty wiecznym kryzysem ekonomicznym, balansuje na granicy wypłacalności. Akcje ratunkowe i odbudowę komplikują tarcia między rządem, wojskiem i opozycją. Dałoby się wystawić powodziowy rachunek Brytyjczykom za kolonializm, Putinowi za inflację, a Amerykanom za to, że prowadzili stamtąd wojny z ZSRR i Al-Kaidą, zamiast stawiać zbiorniki retencyjne i systemy wczesnego ostrzegania. A nawet Polsce, która sprzedawała Pakistanowi uzbrojenie za pieniądze, które przecież mogły pójść na bardziej zbożne cele. ●

MOVI CITIES

Jeleniogórski Festiwal Światła

30.09 — 02.10

30.09 PIĄTEK:	
18:00	SOYKA&GROTT ORKIESTRA "Dusza"
20:00	Tomasz Szymuś Orkiestra
21:30	Pokaz mappingowy „Duch Gór - Władca Karkonoszy”
21:45 22:15 23:20	Instalacja wideo „Refleksja światła - górskie lasy”
22:00	Pokaz multimedialny „Zaklęty w sercu skał”
23:00	Pokaz laserowy „Oko lasu”
01.10 SOBOTA:	
11:00	Animacje dla najmłodszych „Jestem światłem”
17:00	O.S.T.R.
19:00	SARSA
21:30 22:30 23:30	Pokaz mappingowy „Duch Gór - Władca Karkonoszy”
21:45 22:15 23:20	Instalacja wideo „Refleksja światła - górskie lasy”
22:00 00:00	Pokaz multimedialny „Zaklęty w sercu skał”
23:00	Pokaz laserowy „Oko lasu”
02.10 NIEDZIELA:	
17:00	Artur Andrus
19:00	LemON
21:30 22:30 23:30	Pokaz mappingowy „Duch Gór - Władca Karkonoszy”
21:45 22:15 23:15 23:45	Instalacja wideo „Refleksja światła - górskie lasy”
22:00 00:00	Pokaz multimedialny „Zaklęty w sercu skał”
23:00	Pokaz laserowy „Oko lasu”

Wydarzenia towarzyszące:

20:00 - 00:00
Instalacja mappingowa
„Był to podziemny szelest, który brzmiał niby głuche westchnienie...”
ul. 1-go Maja 3, 5

20:00 - 00:00
Instalacja mappingowa
„Wszyscy jesteśmy duchami przyrody”
Brama Wojanowska

20:00 - 00:00
Iluminacje architektoniczne
Ratusz Miejski, pierzeje rynkowe, Kościół św. Anny

20:00 - 00:00
Oświetlenie instalacji przestrzennych
Plac Ratuszowy, ul. 1-go Maja

Iceland
Liechtenstein
Norway grants

„Festiwal Movi Cities” - Jeleniogórski Festiwal Światła jest realizowany w ramach projektu „Żyć, mieszkać, pracuj w Jeleniej Górze!”, finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego EOG 2014-2021 w ramach programu „Rozwój Lokalny” i budżetu państwa.

JELEŃ GÓRA

OGŁOSZENIE 34202735

Randka w ciemno z oszcz

Rząd mrozi prąd.

I zachęca nas do ograniczenia zużycia o 10 proc.

W dzisiejszych warunkach to jak zaproszenie na randkę w ciemno.

Co trzeba wiedzieć o rządowej propozycji zamrożenia cen energii?

Ireneusz Sudak

Kilo? Kilowato... co? Kilowatogodziny! W Polsce trwa ogólnokrajowy test wiedzy o domowym zużyciu prądu. Rząd, zapowiadając (konkretów nie ma!) limit cen prądu do zużycia 2000 kWh (kilowatogodzin), kazał nam odebrać przyspieszony kurs wiedzy o działaniu rynku energii.

W pracy, na spotkaniach ludzie dyskutują o tym, czy ktoś przekroczył granicę zużycia 2000 kWh, czy załapie się na promocję. A jeśli nie załapie, to czy to sprawiedliwe. No i czy inkasenci ruszą w 31 grudnia w Polskę, by odczytać stan liczników.

Z Garwolina i z 26. piętra apartamentowca Cosmopolitan

Na rządowej promocji skorzystają wszyscy odbiorcy – ale w różnej skali.

Przykład nr 1. Rodzina Nowaków zużywa 1800 kWh rocznie, za które zapłaci w tym roku po uśrednionej cenie (dane Urzędu Regulacji Energetyki) 0,75 zł za kWh, czyli 1350 zł. W przyszłym roku, jeśli rząd wprowadzi zapowiadane przepisy, zapłaci tyle samo za kWh, czyli 0,75 zł.

Czyli, napiszmy to wyraźnie, nawet jeśli Nowakowie zużyją 1900 kWh, to zapłacą stawkę 0,75 zł za kWh. Jeśli zużyją 2100 kWh, to zapłacą 0,75 zł do 2000 kWh, ale za nadmiarowe 100 kWh więcej. Ile? Nie wiadomo, ceny ustala firma energetyczna, a taryfy zatwierdzi Urząd Regulacji Energetyki. Nowa cena może być szokująco wysoka – według zapowiedzi premiera cena prądu może wzrosnąć do 1,85 zł za kWh. To oznacza 150-procentowe podwyżki. Brzmi nieprawdopodobnie du-

żo, ale właśnie takie, a nawet jeszcze większe podwyżki dostały małe i średnie firmy.

Przykład nr 2. Kowalscy mają płytę indukcyjną, pralkosuszarkę i kilka innych elektronicznych gadżetów. Ich roczne zużycie to 3000 kWh. Czy oni coś od rządu dostaną? Dostaną – promocyjną cenę do 2000 kWh. Czyli gdyby prąd miał zdrożeć do 1,85 zł, to zapłaciliby 5,55 tys. zł. Ale że do 2000 kWh ceny są zamrożone, ich rachunek wyniesie 3,35 tys. zł. Oszczędność wyniesie 2,15 tys. zł.

Czy to sprawiedliwe? Podczas konferencji prasowej premier powiedział, że dzięki zamrożeniu cen do zużycia 2000 kWh w 2023 r. podwyżek cen prądu nie odczuje 66 proc. gospodarstw domowych. Pozostałe gospodarstwa zużywają więcej prądu, czyli podwyżki odczują.

Rodziny z trojgiem dzieci i z osobami z niepełnosprawnością oraz z terenów wiejskich mają limit ustawiony wyżej – 2600 kWh.

Pytanie brzmi: czy to, że ktoś zużywa 2000 kWh i jest w średniej, to odpowiedni parametr ustalenia pomocy?

Efekty są łatwe do przewidzenia – singiel mieszkający na 26. piętrze apartamentowca Cosmopolitan podwyżek nie odczuje, bo prądu zużywa mało (obiady je na mieście, nie musi gotować dla dwojga dzieci).

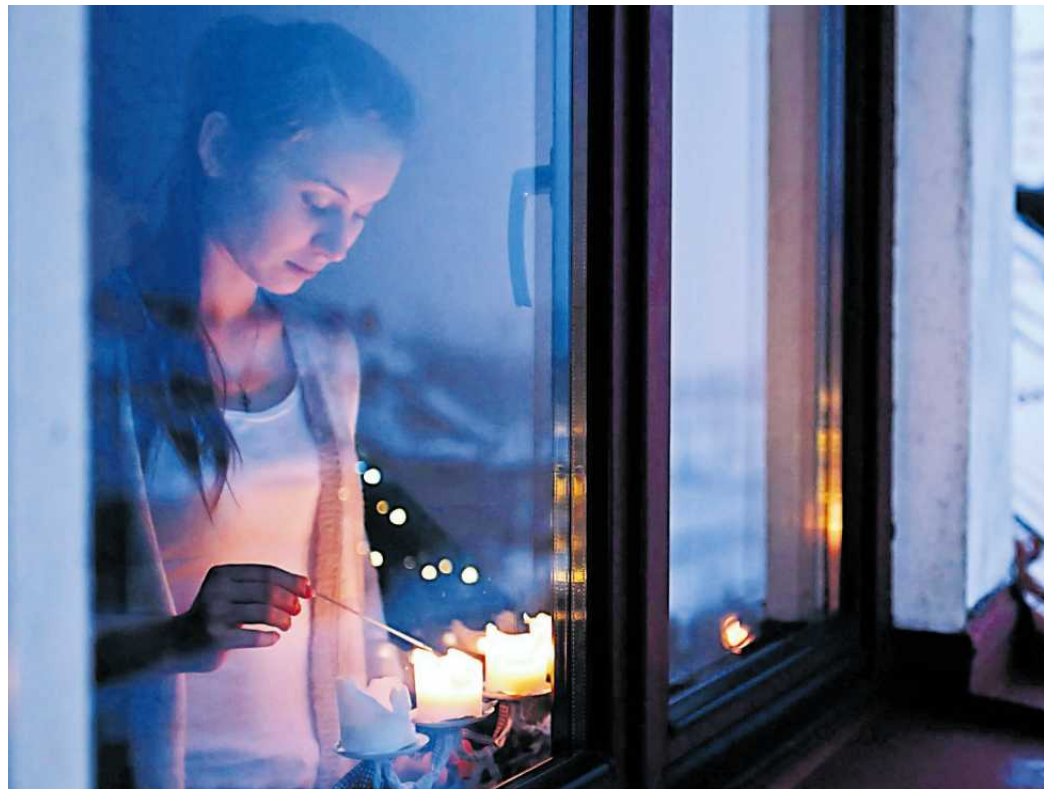
Ale wielopokoleniowa, wielodzietna rodzina spod Garwolina, która prowadzi gospodarstwo rolne i zużywa 3500 kWh rocznie, dostanie podwyżkę jak obuchem w głowę. Czy ten pomysł jest w ogóle przemyślany?

Czy to sprawiedliwe? Jest lepszy sposób

Skąd się wzięła granica 2000 kWh prądu, który będzie sprzedawany po starej cenie? Czy to dobry punkt odniesienia?

Według GUS gospodarstwa domowe zużywają średnio 2000 kWh prądu rocznie. Urząd Regulacji Energetyki co roku w informacji prasowej na temat podwyżek cen prądu wskazuje, że średnie zużycie prądu w taryfie G, czyli dla gospodarstw domowych, jest mniejsze i wynosi niewiele ponad 1800 kWh. Ale średnia jest zaniżana przez to, że prąd w taryfie G ciągną altanki działkowe czy garaże.

Z drugiej strony są rolnicy. Rolnicy mają ustawiony limit wyżej, to akurat nie dziwi. Siłą rzeczy zużywają więcej prądu – mają więcej pomieszczeń do oświetlenia, więcej energochłonnego sprzętu. Ale w ich przypadku średnia 2600 kWh to może być za mało. Jak informuje „Tygodnik Poradnik Rolni-



czy”, gospodarstwo rolne wcale nie zużywa tyle prądu, ile pokazuje rząd, ale nawet średnio 3800 kWh.

Ze słów premiera wynika, że 34 proc. gospodarstw domowych podwyżki odczuje. Oczywiście będą one zamortyzowane gwarancją ceny do 2000 kWh, ale będą.

Czy pomoc trafi do najbardziej potrzebujących? Prawdopodobnie tak. Co do zasady jest korelacja między zużyciem prądu a zamoż-

nością gospodarstwa (większe zużycie, zwykle oznacza, że dom jest zamożniejszy), ale jest przecież mnóstwo wyjątków, np. wspomniana wielodzietna rodzina, osoby ubogie, które z konieczności ogrzewają się prądem (albo dogrzewają, bo węgla jest za mało, np. grzejnikiem olejowym zasilanym oczywiście prądem) i których zużycie prądu znacznie może przekraczać 2000 kWh.

Co w tej sytuacji zrobić? Być może lepiej by było obniżyć ceny w mniejszej skali, nie mrozić ich na poziomie 0,75 zł, ale podwyższyć do 1 zł. Zalety? Mimo podwyżek pomoc objęłaby wszystkich, a wyższa cena jest najlepszym bodźcem do oszczędzania energii.

Poza tym nieco wyższe ceny teraz zapowiadają mniejsze podwyżki od 2024 r. Oczywiście można sobie wyobrazić, że rząd zamrozi ceny prądu w 2024 r. Ale bardziej prawdopodobny jest scenariusz podwyżek – powrotu VAT do normalnej stawki 23 proc. (od stycznia VAT jest obniżony do 5 proc.) i podwyżek cen energii w związku z sytuacją rynkową. Podwyżka cen prądu rozłożona w czasie z 1 zł np. do 1,3 zł będzie mniej szokująca i mniej dotkliwa niż z 0,75 zł do 1,3 zł.

Tym bardziej że operacja jest bardzo kosztowna – premier mówił, że to wyda-

Być może lepiej by było obniżyć ceny w mniejszej skali, nie mrozić ich na poziomie 0,75 zł, ale podwyższyć do 1 zł. Zalety? Mimo podwyżek pomoc objęłaby wszystkich, a wyższa cena jest najlepszym bodźcem do oszczędzania energii

Nie masz wpisu hipoteki? Bank musi ci oddać tys

Wszyscy kredytobiorcy, którzy nie mają jeszcze wpisu do księgi wieczystej, dostaną zwrot podwyższonego oprocentowania pobieranego przez banki w oczekiwaniu na taką operację. W sobotę weszła w życie ustawa nakazująca bankom zwrot pobieranych tysięcy złotych.

Przez lata Olga i Krzysztof wynajmowali kolejne mieszkania. Przeprowadzali się, bo tak im było wygodniej. Nadwyżki finansowe wydawali na zagraniczne wycieczki. W tym czasie ceny mieszkań szły rok w rok w górę – zresztą zgodnie z tym, co pisali przez lata eksperci od rynku nieruchomości: „Kupujcie, taniej nie będzie”. Dopiero kiedy oboje mieli już po 30 lat, zrozumieli,

że to ostatni dzwonek, aby się wreszcie ustatkować. Ich historię opisywaliśmy w „Wyborczej”.

Podpisali umowę kredytową na pół miliona złotych. Patrząc na ceny mieszkań w Warszawie, nie było to aż takie szaleństwo. Kiedy składali podpisy na formularzu, miesięczna rata wynosić 2,3 tys. zł. Do tego dochodziło 600 zł czynszu, rachunki za prąd, gaz, internet. Teraz ich rata wynosi już jednak 4,9 tys. zł.

Skoczyła ponaddwukrotnie nie tylko przez drastyczne podwyżki stóp procentowych z ultraniskiego poziomu 0,1 do 6,75 proc. – Okazało się, że 1,5 proc. więcej płacimy za to, że warszawski wydział ksiąg wieczystych potrzebuje co najmniej roku na przetworzenie elektronicznego wniosku o wpis kredytu do księ-

gi naszego mieszkania. A przez ten czas bank boi się, że ktoś go ubiegnie albo zaraz będziemy mieć komornika na karku, i każe nam płacić ekstra – opowiadała nam Olga i liczy, że to ok. 600 zł dodatkowych kosztów co miesiąc.

Mimo że przy podpisywaniu umowy zakupu nieruchomości notariusz od razu wysłał elektroniczny wniosek o wpis banku do księgi wieczystej, na realizację tego wniosku trzeba czekać wiele miesięcy. Przez ten czas kredytobiorcy płacą bankowi za tzw. podwyższone ryzyko.

Jednak teraz, o ile podwyższonych kosztów z powodu podwyżki stóp procentowych nikt im nie zwróci, o tyle koszty podwyższonego oprocentowania za oczekiwanie na wpis banku do księgi wieczystej już tak.

W sobotę weszła bowiem w życie ustawa, która nakazuje bankom zwrot podwyższonego oprocentowania pobieranego, gdy kredytobiorca czeka na wpis do księgi wieczystej. Wcześniej, podczas prac parlamentarnych, w zapisach ustawy była mowa o udogodnieniu dla tych kredytobiorców, którzy wezmą kredyt hipoteczny już po wejściu w życie procedowanej ustawy. Czyli de facto – nielicznych, bo teraz – po kolejnych podwyżkach stóp procentowych i rekomenda-

W Warszawie na wpis do księgi wieczystej czeka się rok lub nawet dłużej

cjach nadzoru finansowego ścinających zdolność kredytową – mało kto dostanie kredyt hipoteczny.

Jednak w finalnych zapisach ustawy znalazła się zmiana: zyskają też ci, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny wcześniej. Wszystko przez jedną poprawkę Senatu, która gwarantuje zwrot podwyższonego oprocentowania nie tylko dla nowych kredytów, ale też tych wcześniejszych, jeśli w momencie wejścia w życie ustawy wciąż nie było wpisu do KW. Czyli na zwrot będą mogli liczyć ci, którzy np. zaciągnęli kredyt pół roku temu i wciąż czekają na wpis do księgi wieczystej.

A ponieważ w Warszawie na wpis do księgi wieczystej czeka się rok lub nawet dłużej, banki będą zobligowane do zwrotów opłat pobranych od mieszkańców stolicy. To ma

zzczędnościami



FOT. SHUTTERSTOCK

tek 30 mld zł. Po roku wyborczym chęć pomagania może być wyraźnie mniejsza, choć nie wiadomo, jaki Polska będzie miała rząd w grudniu 2023 r., gdy URE będzie decydował o wysokości taryf.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że to, że rząd pomaga, to akurat nie dziwi – własne tarcze antypodwyżkowe, niektóre nawet bardziej hojne, liczone w kilku procent wartości PKB, wprowadza większość europejskich krajów, a mrożenie cen stało się koniecznością. Stawką jest utrzymanie poparcia społeczeństw dla Ukrainy i uniknięcia masowych protestów, czego boi się nawet kanclerz Niemiec Olaf Scholz.

Problem w tym, że Polska zaczyna się dodatkowo mocno zadłużać z relatywnie wysokiego pułapu, finansując wiele programów socjalnych i tarcz, które nie są nakierowane na potrzebujących, ale pieniądze są zrzucone wszystkim – i tym, którzy pomocy potrzebują, i tym, którzy nie mają problemów finansowych. A koszty zadłużenia wzrosły w rekordowym tempie.

Może się uda, może nie

W przedstawionym przez rząd pakiecie rozwiązań jest premia za oszczędzenie energii. Jeśli dane gospodarstwo domowe zużyje

w 2023 r. o 10 proc. mniej prądu niż w 2022 r., to dostanie – 10 proc. zniżkę na prąd.

Wiele osób wypowiada się o tym pomyśle z uznaniem – oto rząd po latach nieliczenia się z kosztami i zużyciem energii wreszcie namawia nas do oszczędności. A nawet nie kończy na namowach, ale obiecuje finansową premię. Tak naprawdę to, co oferuje nam rząd, to randka w ciemno. Konsument nie jest w stanie sam oszacować, o ile powinien zużyć mniej prądu, żeby zaoszczędzić. Czy wystarczy, że filmy będą oglądał na tablecie, a nie na 50-calowym telewizorze? Czy radia powinienem słuchać 15 minut dziennie? Obniżyć temperaturę prania do 20 stopni? Zrezygnować z dopiero co kupionej suszarki do ubrań?

Dziś konsumenci płacą za prąd na podstawie prognoz, a nie na podstawie rzeczywistego zużycia. Owszem, z czasem przychodzą korekty rozliczeń, ale wtedy ruszy loteria – czy udało nam się zbić zużycie energii, czy też nasz wysiłek poszedł na marne, bo ograniczyliśmy zużycie o 9 proc.?

Poza tym, jeśli nie wiemy, ile prądu zużywamy, nie mamy żadnej motywacji do oszczędzania. Taka jest brutalna prawda. Zachęta do oszczędności prądu, i to aż o 10 proc. brzmi świetnie i trudno być przeciw takiej propozycji, ale jeśli przychodzi do realizacji, to jest to zastawiona na nas pułapka – większość z nas nie ma możliwości monitorowania zużycia prądu, a bez tego nici z oszczędzania.

W nieco lepszej sytuacji są osoby, które korzystają z inteligentnych liczników prądu – takich, które za pomocą specjalnych aplikacji na smartfona (np. Bankilo) pokazują aktualne zużycie energii. Dzięki nim wiemy dokładnie, ile prądu i kiedy zużywamy.

W 2028 r. 80 gospodarstw domowych ma mieć taki licznik, czyli mówimy o 13 mln nowych urządzeń. Koszt wymiany to nawet 5 mld zł (zapłacimy za to w rachunkach za prąd, koszt jednego licznika to ok. 350-400 zł). Dziś, według naszych informacji, klienci firmy Energa mają 1 mln takich urządzeń, Tauronu 500 tys., a E.ON 100 tys.

Co mogą zrobić pozostali odbiorcy? 31 grudnia przed północą odczytać licznik i pilnować, by zużycie prądu było co miesiąc proporcjonalnie mniejsze o 10 proc. Większość firm energetycznych oferuje możliwość zdalnego odczytu – dzwonimy na infolinię albo logujemy się do panelu klienta i sami podajemy wartość odczytu. Z końcem roku inkasent sprawdza rzeczywisty odczyt i czy nie zaniżyliśmy wskazań i dokonuje ewentualnie korekty. ●

iające złotych

bowiem działać jak kaucja. Po uzyskaniu wpisu do KW bank ma oddać naliczone opłaty w ciągu 60 dni.

Koszt dla banków? W dołączonej do projektu ustawy ocenie skutków regulacji wyliczono, że po wejściu w życie nowej regulacji banki stracą rocznie ok. 438 mln zł. Czyli 4,8 mld zł w ciągu dziesięciu lat. Na tym jednak nie koniec. Kredytobiorcy, którzy dopiero co wzięli kredyt hipoteczny i wciąż czekają na wpis do księgi wieczystej, mogli skorzystać z wakacji kredytowych. Chodzi o bezkosztowe przesunięcie rat z sierpnia, września, dwóch rat w czwartym kwartale bieżącego roku i po jednej racie w 2023 roku na koniec okresu kredytowania.

A przez czas wakacji kredytowych trzeba płacić jedynie ubezpieczenia (na życie czy ubezpiecze-

nie mieszkania). Wyższe oprocentowanie za brak wpisu do KW ubezpieczeniem nie jest. To oznacza, że kredytobiorca, zawieszając spłatę rat i korzystając z rządowych wakacji kredytowych, nie płaci również i tej opłaty. Nie przejdzie ona jednak na koniec okresu kredytowania, bo wtedy – po 20 czy 30 latach – wpis do księgi wieczystej zapewne już się pojawi.

Olga i Krzysztof nie mogą jednak liczyć na zwrot ok. 5 tys. zł. Po weekendowej przerwie technicznej w serwisie Elektronicznych Ksiąg Wieczystych okazało się, że już mają wpis. – Jeszcze w piątek rano wpisu nie było, w weekend nagle, po tyłu miesiącach, tuż przed wejściem w życie przepisów, pojawił się. Ciekawe, czy to przypadek, czy dotyczy też

innych kredytobiorców – opowiada „Wyborczej” Olga.

Mimo to i tak mogą czuć się wygrani. Dzięki wakacjom kredytowym zaoszczędzą ok. 40 tys. zł. I tą kwotą chcą nadpłacić kredyt.

Jak to obniży ich ratę? Jeżeli nadpłacając kredyt kwotą 40 tys. zł, będą chcieli obniżyć swoje ratę, to miesięcznie powinni płacić 4 tys. zł. Oszczędność na kredycie wyniesie 66,4 tys. zł.

Jeżeli z kolei postanowią pozostać ratę bez zmian (nie licząc kosztów braku wpisu do KW, to 4,3 tys. zł), ich oszczędność na kredycie wyniesie aż 290 tys. zł. Kredyt hipoteczny będą spłacać sześć lat krócej, niż założyli. Tak wynika z kalkulatora kredytowego Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. ●

Anna Popiołek

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34205312

Syndyk oferuje do sprzedaży

3 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **144.478,31 zł. Sygn.akt-XII Gup 33/15**
2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **7.122,59 zł. Sygn.akt-XII Gup 99/18**
3. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **217.858,66 zł.Sygn.akt-XII Gup 2/14**

Oferty składać należy do dnia 14.10.2022r na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem-oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34204421



Politechnika Wrocławska

ogłasza I przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż prawa własności nieruchomości przy ul. Muzealnej 5 w Szklarskiej Porębie.

Przedmiot przetargu stanowi nieruchomość składająca się z działek nr 106/1 i 106/2 (AM-4, obręb 0004 Szklarska Poręba) o łącznej powierzchni 0,6546 ha oraz znajdujących się na nich zabudowań Ośrodka Wypoczynkowo-Rekreacyjnego „RADOŚĆ” Politechniki Wrocławskiej, położona w Szklarskiej Porębie przy ul. Muzealnej 5. Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr JG1J/00030023/4.

Działka nr 106/1 jest zabudowana obiektem zabytkowym (tzw. Willa Hendricha), parterowym z użytkowym poddaszem, częściowo podpiwniczonym, o powierzchni użytkowej 212,41 m2. Budynek został wzniesiony w roku 1928, a w roku 2012 poddany gruntownemu remontowi i modernizacji. W budynku znajduje się 8 miejsc noclegowych w 4 pokojach z łazienkami. Przyjęte rozwiązania funkcjonalno-użytkowe uwzględniają usytuowanie w obiekcie funkcji hotelowej z małą gastronomią oraz małym zapleczem konferencyjnym. Centralne ogrzewanie z kotła gazowego kondensacyjnego. Ciepła woda z podgrzewacza zasilanego kotłem gazowym, z zasobnikiem ciepłej wody o pojemności 200 litrów. Budynek nie posiada niezależnych przyłączy do sieci elektroenergetycznej i gazowej. Zasilanie w energię elektryczną i gaz odbywa się z przyłączy budynku znajdującego się na działce nr 106/2.

Na działce nr 106/2 znajduje się budynek główny Ośrodka oraz dwa budynki pomocnicze (garaż o powierzchni użytkowej 32 m2 oraz były budynek paliw o powierzchni użytkowej 25 m2, do którego przylega skład opału z kamienia). Budynek główny o powierzchni użytkowej 1790 m2, to obiekt w zabudowie wolnostojącej, pięciokondygnacyjny, niepodpiwniczony, użytkowany jako ośrodek konferencyjno-szkoleniowy. Budynek został wzniesiony w latach 1976-1985. Znajdują się w nim 108 miejsc noclegowych w 33 pokojach. W budynku oprócz pokoi hotelowych znajdują się jadalnia z zapleczem kuchennym, sala konferencyjna, kawiarnia, pomieszczenia gospodarcze i biurowe oraz recepcja. Centralne ogrzewanie i ciepła woda z kotłowni gazowej w budynku. Przed budynkiem zlokalizowano parking na 30 samochodów.

Teren nieruchomości jest zagospodarowany, posiada zorganizowaną zieleni izolacyjną i ozdobną oraz plac zabaw dla dzieci, parking i ciągi pieszo-jezdne. Teren nieruchomości jest ogrodzony, uzbrojony w sieć: elektroenergetyczną, wodociągową, kanalizacyjną sanitarną i deszczową oraz gazową.

Stan formalno – prawny i obciążenia nieruchomości:

- 1) właścicielem nieruchomości jest Politechnika Wrocławska;
- 2) prawo pierwokupu przysługuje Krajowemu Zasobowi Nieruchomości, na podstawie art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasobie Nieruchomości;
- 3) na terenie, na którym jest położona przedmiotowa nieruchomość, obowiązuje plan miejscowego zagospodarowania przestrzennego – Uchwała nr LIII/592/22 Rady Miejskiej w Szklarskiej Porębie z dnia 24 marca 2022 r.;
- 4) dla działki nr 106/2 zostały wydane decyzje o warunkach zabudowy;
- 5) budynek posadowiony na działce 106/1 jest wpisany do rejestru zabytków decyzją nr 416/A/04 z dnia 27 października 2004 r. – w planie zagospodarowania przestrzennego oznaczony symbolem r-2
- 6) zbycie przedmiotu przetargu wymaga zgody Prezesa Prokuratury Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej;
- 7) Ośrodek Wypoczynkowo-Rekreacyjny „RADOŚĆ” Politechniki Wrocławskiej zakończył działalność z dniem 28 lutego 2020 r.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 5 226 960 zł netto (VAT „zw”).

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej udostępnionym na stronie internetowej: <http://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-na-sprzedaz>.

Ofertę pisemną w zaklejonej kopercie (opisanej tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) należy złożyć w Sekretariacie Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, Gmach Główny (bud. A-1), pok. nr 138, w terminie do dnia 18 października 2022, godz. 11:00.

Oferta powinna zawierać:

- 1) imię, nazwisko i adres lub nazwę (firmę) i siedzibę, NIP, REGON, KRS (lub numer we właściwym rejestrze, do którego wpisany jest podmiot), dane kontaktowe: adres, telefon, e-mail oferenta oraz numer rachunku bankowego, na który ma być zwrócone wadium,
- 2) upoważnienie do reprezentacji dla osoby (osób) składających ofertę, jeśli nie wynika ona z rejestrów
- 3) promesę Ministra właściwego do spraw wewnętrznych dotyczącą wydania zezwolenia, w przypadku zamiaru nabycia nieruchomości przez cudzoziemca, wobec którego wymagane jest uzyskanie takiego zezwolenia,
- 4) dodatkowe dokumenty (np. uchwałę wspólników spółki z ograniczoną odpowiedzialnością o nabyciu nieruchomości zgodnie z art. 228 k.s.h.) lub oświadczenie o warunkach koniecznych dla nabycia nieruchomości lub oświadczenie o braku po stronie podmiotu składającego ofertę konieczności uzyskania dodatkowych dokumentów lub spełnienia dodatkowych warunków dla nabycia nieruchomości,
- 5) datę sporządzenia oferty,
- 6) oświadczenie o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz Regulaminu zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej i przyjęciu ich bez zastrzeżeń,
- 7) oświadczenie o akceptacji stanu technicznego i prawnego nieruchomości,
- 8) oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych zawartych w ofercie dla potrzeb przeprowadzenia postępowania,
- 9) oświadczenie o wyrażeniu zgody na rejestrację audiowizualną przebiegu przetargu ustnego,
- 10) oferowaną cenę netto,
- 11) dowód wpłacenia wadium.

Część jawna przetargu odbędzie się w Gmachu Głównym (bud. A-1) Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże Wyspiańskiego 27, sala nr 241 we Wrocławiu, w dniu 18 października 2022 o godzinie 11:30.

Wadium w wysokości 522 700 zł ze wskazaniem celu wpłaty – „Wadium – I przetarg na sprzedaż nieruchomości w Szklarskiej Porębie”, należy wpłacić na konto PWr.: Santander Bank Polska S.A. nr 37 1090 2402 0000 0006 1000 0434. Wpłata wadium jest potwierdzeniem zapoznania się z regulaminem przetargu i akceptacji jego warunków.

Informacji o przetargu i jego warunkach udziela Krzysztof Pawłowski, (tel. 71 320 36 60 lub 725 257 364; e-mail: krzysztof.pawlowski@pwr.edu.pl), zaś w kwestii ogólnych obiektów Paweł Podsiadło (tel. 509 976 239; e-mail: pawel.podsiadlo@pwr.edu.pl).

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE 34204883

Wyborczy sukces Szwedzkich Demokratów

CZY BAĆ SIĘ
TEJ PRAWICY?

Dawni neonaziści od 15 lat konsekwentnie zmieniają wizerunek. Zamiast pochodni ich symbolem jest teraz kwiatek. Wyciszyli antysemitów, porzucili slogan „Szwecja dla Szwedów”. Ale czy naprawdę się zmienili?

ROZMOWA Z
MACIEJEM ZAREMBĄ BIELAWSKIM
szwedzkim dziennikarzem i reporterem

KRYSTYNA NASZKOWSKA: Szwedzcy Demokraci są drugą siłą w parlamencie. Zaskoczenie? A może szok?

MACIEJ ZAREMBA BIELAWSKI: Dla mnie ani jedno, ani drugie. Ta partia od 20 lat cały czas rosła w siłę. Jej obecny wynik jest prostą konsekwencją drogi, jaką kroczy od lat.

Jaka to właściwie partia?

– To hybryda. Powstała 30 lat temu i korzenie ma neonazistowskie, niektórzy jej członkowie występowali ze swastyką na rękawie. Ale od 15 lat konsekwentnie zmienia wizerunek. Zamiast pochodni w szwedzkich barwach symbolem jest teraz kwiatusek, przylaszczka. Krzykliwych antysemitów wyciszono, zniknął slogan „Szwecja dla Szwedów”. Chętnie atakują mniejszość muzułmańską, ale równie chętnie nawołują do podniesienia zasiłków dla bezrobotnych, emerytur, a ostatnio nawet do upaństwowienia służby zdrowia.

Nie wydają się groźni.

– Taki właśnie wniosek wyciągnęło w tych wyborach kolejne trzy procent Szwedów. Na pewno dlatego, że w ostatnich latach ta partia w gwałtownym tempie zmieniła retorykę w kluczowych dla nich sprawach.

W jakich kwestiach zmienili zdanie?

– Byli przeciwko wejściu do NATO, teraz są za. Chcieli, by Szwecja opuściła Unię, już nie chcą, choć chcą Unię reformować. Ale nie podpisali się pod wspólnym projektem antyunijnym Kaczyńskiego, Le Pen, Salvini i Orbána. Byli proputinowscy, teraz chcą dostarczać broń Ukrainie. Przestali szczuć na mniejszości seksualne. Stali się proizraelscy, żądają nawet, by Szwecja wycofała uznanie państwa palestyńskiego.

Zwrot o 180 stopni. Na ile wiarygodny?

– Trudno powiedzieć. Ja podejrzewam, że u ich szefa, Jimmiego Åkessona, wskutek sukcesów, które partia głównie jemu zawdzięcza, obudziły się ogromne ambicje. Uwierzył, że mógłby przejść do historii, zostać premierem. A jeśli tak, to wie, że musi zdradzić tych, którzy go wynieśli, bo z rasizmem i językiem nienawiści w tym kraju nie przejdzie. A ma tych ludzi w ręku, bo to jedyna szwedzka partia, w której 80 procent członków nie wyobraża sobie innego przywódcy. To wyjaśnia fakt, że choć Åkesson wyrzucią zasłużonych narodowców, nie ma słyszalnej opozycji.

On sam też się zmienił. Przestał wysapywać swoje tezy, mówi spokojnie, zafundował sobie okulary i wielkomiejski modny zarost. No i kolejne trzy procent Szwedów uznało, że można na niego głosować bez obciachu.

A lęk przed gangami, które coraz śmielej wychodzą na ulice, miał wpływ na poparcie dla SD? Oni mówią, że wiedzą, jak sobie poradzić z zorganizowaną przestępczością.

– Nie wiedzą, bo ich pomysły są raczej prymitywne: surowiej karać. Dla gangstera nie ma znaczenia, czy za morderstwo grozi mu 15 lat czy 20 plus wydalenie z kraju. On liczy, że nikt nie odważy się przeciw niemu świadczyć. I słusznie kalkuluje. Więc problem w tym, jak przeciwdziałać powstawaniu gangów.

Niestety przez dwie dekady partie mainstreamu ignorowały gettoizację spowodowaną masowym napływem imigrantów i uchodźców, głównie z północnej Afryki. Nie było ani strategii, ani nawet idei, że trzeba tym ludziom pomóc wejść w Szwecję. No i mamy teraz niebezpieczne getta, z których większość imigrantów też chciałaby uciec. A partii Åkessona udało się przekonać wielu Szwedów, że gdyby ich wcześniej słuchano, nie byłoby gangów, bo nie byłoby imigrantów.

A dlaczego mieszkańcy szwedzkiej prowincji na nich głosowali? Tam, na półno-



FOT. JEDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maciej Zaremba Bielawski

• Ur. w 1951, pisarz, reportażysta, tłumacz. Laureat wielu nagród, m.in. kilkakrotnie Nagrody Akademii Szwedzkiej, Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, Wielkiej Nagrody Dziennikarskiej (za cykl „Polski hydraulik”). Publikuje w czołowym szwedzkim dzienniku „Dagens Nyheter”. Z Polski wyjechał z matką w 1969 roku. Po polsku ukazały się jego książki „Kraj nie dla wszystkich”, „Leśna mafia”, „Polski hydraulik i najnowsze opowieści ze Szwecji”

cy, raczej nie ma gangów narkotykowych, cudzoziemców też nie napływa zbyt wielu.

– Tam faktycznie prawie nie ma lęku przed imigrantami. Bo są potrzebni, zasilają demografię, służbę zdrowia i wszelkie usługi. Chodzi o coś innego.

Przez ostatnich 30 lat mieszkańcom Sztokholmu, czyli południowej Szwecji, żyło się coraz lepiej, ale ludziom na północy już nie. Przez te wszystkie lata północ, czyli dwie trzecie Szwecji, się wyludnia, infrastruktura pogarsza, zamyka się szkoły, coraz dalej jest do lekarza, a ceny benzyny szybują. A Szwedzcy Demokraci przedstawiają się jako jedyni obrońcy prowincji. I są wiarygodni, bo sami są w większości z wiosek i miasteczek. A do tego nie są obciążeni historią szwedzkich rządów, dla których północ była głównie terenem do eksploatacji. Ludzie na północy mają wrażenie, że nareszcie ktoś się z nimi ujmuje.

Jest w tym chyba też sporo wspólnego resentymentu. Partie głównego nurtu próbowały przez lata zmarginalizować zwolenników Åkessona, najpierw ich ignorując, a kiedy to nie wyszło, zawstydzając.

Nie rozumieli, że tym samym prowokują do głosowania na Åkessona ludzi, którzy niekoniecznie są ksenofobami, tylko czują, że państwo ignoruje ich bolączki. I mogą się identyfikować z jego partią jako ofiarą establishmentu.

To może nie ma co narzekać? Partia jak inne, nic złego, jeśli przejmie władzę w kraju.

– W 2015 roku PiS też miał program, w którym nie było słowa o przejęciu kontroli nad sądami. I ledwie zdobyli władzę, zaczęli demontować państwo prawa. Jestem przekonany, że w SD również jest sporo kamuflażu. Zresztą ta demokratyczna maska ciągle im opada. Kilka dni temu Parlament Europejski uznał, że Węgry już nie są demokracją. Szwedzkie partie głosowały za tą rezolucją. Wszystkie z wyjątkiem SD. Więc znowu pokazali, być może nieopatrznie, że mają taki sam pomysł na rządzenie jak PiS czy Orbán. Czyli rządzi suwerennie partia, która jest wykładnią „woli ludu”. I nie ma tu miejsca na niezależne sądy ani wolne media.

Czyli jest się czego bać?

– Jest, między innymi z tego powodu, że partie mainstreamowe nie mają wizji przyszłości. Nie potrafią pokazać społeczeństwu, do czego warto dążyć. Jednocześnie dramatycznie rosną różnice społeczne. W ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba szwedzkich miliardów – obecnie jest ich ponad 500 – gdy zwykłych Szwedów nie stać na dentystę. A SD ma wizję: powrót do Szwecji z początku lat 50. – etnicznie dość jednolitej, bezpiecznej i egalitarnej. To oczywiście utopia, ale bez marzeń nie ma polityki.

Wejdą do rządu?

– Nie, bo wtedy zbuntowaliby się liberalowie, a bez ich poparcia nie da się stworzyć rządu.

W jakim nastroju obudziłeś się po wyborach?

– Pierwszym uczuciem była ponura satysfakcja. Pomyślałem: macie za swoje.

Bo?

– Partie mainstreamowe na prawicy na czas kampanii wyciszyły swoje liberalne zasady, nie atakowały Szwedzkich Demokratów. Wszystko w imię pokazania, że jesteśmy zgodnym blokiem, który pokona lewicę. No i oni stracili, a SD urosło. ● Rozmawiała **Krystyna Naszkowska**

Niższa rata kredytu,
więcej pieniędzy dla Ciebie

OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz



Anna Popiołek
ekspert Wyborcza.biz

Mitomania polska

Jak Kaczyńscy „Solidarnością” kierowali

W miarę upływu dekad znaczenie rodzeństwa Kaczyńskich i rola odegrana przez nich w dziejach narodu polskiego rosną w imponującym tempie

Maziarzski



„Byłem członkiem władz podziemnych »Solidarności«” – poinformował Jarosław Kaczyński na spotkaniu z mieszkańcami Pruszkowa 13 września. Dla historyków badających dzieje polskiej opozycji antykomunistycznej jest to informacja całkowicie nowa.

Przypomnijmy fakty. Pierwszym ciałem kierowniczym podziemnej „Solidarności” była Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK), która działała od kwietnia 1982 do października 1987 r. W jej składzie znaleźli się m.in. Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk, ale Jarosław Kaczyński nie był jej członkiem.

Po amnestii 1986 r., na fali chwilowej odwilży, Lech Wałęsa we wrześniu równolegle powołał jawnie działającą Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, w której składzie także znaleźli się m.in. Zbigniew Bujak, Bogdan Borusewicz czy Władysław Frasyniuk. Jarosław Kaczyński nie był jej członkiem.

W październiku 1987 r. konspiracyjna TKK została zlikwidowana i na jej miejsce powołano jawnie działającą Krajową Komisję Wykonawczą. W jej składzie byli Zbigniew Bujak, Jerzy Dłużniewski, Władysław Frasyniuk, Stefan Jurczak, Bogdan Lis, Andrzej Milczanowski, Janusz Pałubicki, Stanisław Węglarz. Jarosław Kaczyński nie był jej członkiem.

Co ciekawe, informacja, że Jarosław Kaczyński był członkiem władz

podziemnej „Solidarności”, jest nowa także dla samego Jarosława Kaczyńskiego. Jeszcze w 1994 r. nic o tym nie wiedział, więc udzielając politologowi Tomaszowi Grabowskiemu wywiadu na temat swojej drogi życiowej, nie wspomniał o tym ani słowem (omówienie i pełny zapis dźwiękowy tej rozmowy opublikowaliśmy w magazynie „Ale Historia” 4 czerwca 2018 r.).

W tamtym wywiadzie Kaczyński mówił, że tuż przed stanem wojennym jego sytuacja „to już była w zasadzie sytuacja singla. (...) Byłem taki trochę bez przydziału”. Mówił też, że „w tamtej epoce różne środowiska polityczne wywodziły się z grup towarzyskich. Natomiast ja nie miałem swojej grupy. Grupę stanowiliśmy tylko z bratem”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego – wspominał Kaczyński – „próbowaliśmy przebić się do kierownictwa »Solidarności« z Dornem. (...) To zakończyło się kompletną pająką, zresztą tak jak i inne próby przebijania się do decydujących grup”.

W tym samym wywiadzie Jarosław Kaczyński mówił, że w 1983 r., dzięki protekcji brata, który był w „Solidarności” postacią o wiele bardziej liczącą się, udało mu się dostać zaproszenie na spotkanie TKK. Oczywiście nie udał się tam w charakterze członka. W swej opowieści podkreślał jednak,

■ **„Mój brat był zastępcą Wałęsy do spraw związkowych. Nie drugą osobą, ale zastępcą” – podkreślał Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla Tomasza Grabowskiego**

że konspiracyjny szef regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” Zbigniew Bujak z wielkim zainteresowaniem słuchał jego wywodów.

Tymczasem Zbigniew Bujak dzisiaj już w ogóle nie przypomina sobie posiedzenia TKK z udziałem Jarosława Kaczyńskiego. Przypuszcza, że obecny prezes PiS mógł być jednym z zewnętrznych ekspertów, których czasem zapraszano, by wysłuchać ich opinii.

Po tym spotkaniu, jak przyznaje sam Kaczyński, jego kontakty z władzami „Solidarności” urwały się aż do czasu, gdy w 1986 r., po aresztowaniu Bogdana Borusewicza, regionem gdańskim „Solidarności” zaczął kierować Lech Kaczyński (kierował nim do spółki z Krzysztofem Dowgiałą, o czym już Jarosław Kaczyński nie wspomina). Wtedy ponownie protekcja brata pomogła Jarosławowi zbliżyć się do gremiów decyzyjnych – ale także nie w charakterze członka.

Począwszy od 1988 r., Jarosław Kaczyński wchodził w skład sekretariatu Krajowej Komisji Wykonawczej, czyli był pracownikiem biura obsługującego władze „Solidarności”. O swoim udziale w tym sekretariacie Kaczyński wiele opowiadał już w wydanej w 2016 r. autobiografii pt. „Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC”. Historyk prof. Andrzej Friszke w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej” komentował to wówczas tak:

„Ten sekretariat urasta w jego opisie do niemal ośrodka koncepcyjnego całej Solidarności – a to był sekretariat sensu stricto, który ma przygotować posiedzenia, zamówić ekspertyzy itd. Zdolności decyzyjne miało natomiast grono doradców: Geremek, Mazowiecki, Kuroń, Michnik, także Wielowiejski oraz Bugaj, no i oczy-

wiście sami członkowie KKW: Wałęsa, Frasyniuk, Lis, Bujak, Pałubicki – to jest mózg polityczny Solidarności. Kaczyński ich nie wymienia, a czytelnik odnosi wrażenie, że to on został tym mózgiem”.

Interesujące, że w miarę upływu czasu w opowieściach Kaczyńskiego rośnie także polityczne znaczenie jego brata. W 1994 r. mówił jeszcze, że w latach 80. i na przełomie lat 90. w „Solidarności” to Bronisław Geremek „był pierwszym człowiekiem po Wałęsie i pierwszym wśród inteligentów”. „Mój brat był zastępcą Wałęsy do spraw związkowych. Nie drugą osobą, ale zastępcą” – podkreślał w wywiadzie dla Tomasza Grabowskiego.

Tymczasem w 2016 r., podczas spotkania promocyjnego książki „Porozumienie przeciw monowładzy”, utrzymywał już, że to jego brat „faktycznie kierował związkiem”. Po upływie kolejnych czterech lat okazało się nawet, że Lech Kaczyński „odegrał decydującą rolę w powołaniu »Solidarności«” – tak stwierdził prezes PiS na uroczystości otwarcia wystawy „Lech Kaczyński. Człowiek Solidarności” na dziedzińcu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jeśli znaczenie rodzeństwa Kaczyńskich i rola odegrana przez nich w dziejach narodu polskiego nadal będą rosnać w dotychczasowym tempie, na przełomie następnej dekady dowiemy się zapewne, że w 1980 r. Lech Wałęsa podsadził ich pod murem Stoczni im. Lenina, by pomóc im przeskoczyć na drugą stronę w celu obalenia komunizmu. W gruncie rzeczy to oni są więc laureatami Pokojowej Nagrody Nobla, którą w ich imieniu dostał formalny przewodniczący związku. **Wojciech Maziarzski**

Wtorkowa Środa

Bp Głódź i inni pupile prezesa



Im dalej Macierewicz brnie w swoje fałszerstwa i wyciąganie publicznych pieniędzy na smoleńskie fikcje, im dalej Morawiecki brnie w kłamstwa, a Kaczyński w psychopatyczne szaleństwo władzy, tym większa partyną solidarność ich otacza. Przeciętny obywatel już wie, że nie ma co gości potępiać, bo nie dość, że to nic nie da, to jeszcze wzmocni w partii pozycję potępianego. Niemoralne, bezwstydnne zachowania stają się polityczną zasługą, umacniając pozycję bezwstydników.

Zachowanie innych partii u władzy zapowiadało nadejście takiego antyjetosu, ale ugrupowania te przynajmniej starały się zachować pozory. A to w polityce ważne. Były jakieś dymisje, przyznawanie się do błędów, odcinanie się liderów od polityków, których dziennikarze przyłapali na kłamstwach, korupcji, nadużyciach. Dawało się również zauważyć pewne oznaki wstydu po stronie sprawców, a poczucie wstydu to ważny mechanizm regulacji moralnych. O honorze zapomnijmy. Ten legat czasów arystokracji wyszedł z użycia już tak dawno, że mało kto w ogóle pamięta, do czego służył. Dziś polityk zamiast honoru ma pychę.

W socjologii znane jest pojęcie immoralizmu familiarnego: członków rodziny chroni się przed zarzutami i oskarżeniami formułowanymi w ramach publicznych norm moralnych i prawnych. Gdy jeden członek rodziny kradnie, kombinuje, kłamie – in-

ni go chronią, często otaczają troską i skłonni są oskarżać o niemoralność raczej oskarżycieli niż sprawcę. Za immoralizmem familiarnym stoi święta tradycja, wyrażona chociażby w powiedzeniu „nie kala się własnego gniazda” czy w starodawnym obyczaju nakrywania głowy skazańca przez niewiastę, która wykrzykując „mój ci jest!”, nie tylko chroniła go przed karą, lecz także wyznawała mu dozgonną miłość. Taki związek – jak mi się wydaje – charakteryzuje relację Kaczyńskiego i Macierewicza.

Na uroczystościach wokół przekopu Mierzei Wiślanej, który – jak już dziś wiadomo – zapewnił nam suwerenność, panowanie nad światem, a samemu prezesowi pozycję władcy mórz i oceanów, w tym Odry, w całej pełni ujawnił się immoralizm rodzinny w formie partyjnej. Pojawili się tam wszyscy pupile Taty prezesa (i tylko oni!) i dęli wielki balon partyjnej/ro-

dzinnej chwały oraz „narodowych” zasług, kompletnie nie licząc się z rzeczywistością, czyli wyrzuconymi w (dosłownie) błoto publicznymi miliardami. Na uroczystości obecny był ulubieniec politycznych elit III RP sołtys Sławoj Leszek Głódź, odsunięty co prawda od pełnienia „duchowych” funkcji za mobbing i ochronę pedofilów, ale wciąż ten sam: radosny hedonista, sybaryta, żartowniś, miłośnik danieli i dobrego wina (to jedyne, co łączy go z Jezusem), miły sercu wszystkich prezydentów i notabli III RP (jego wesolą kompanią cieszone się od czasów Wałęsy, dekorowano go mnóstwem medali). Sołtys Głódź, który może służyć jako wzorzec z Sèvres bezwstydu, powinien zostać patronem duchowym, czy raczej Wielkim Wujem PiS.

No i tylko pytanie, kiedy ta bezwstydną, immoralną rodziną przestanie nami rządzić. ● **Magdalena Środa**

Nagroda Literacka „Nike”

PAŃSTWO I CHAMSTWO



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

– Pańskość brała się z dominacji. Bo pana nie ma bez chama. Ci ludzie byli potrzebni panu do tego, by mógł na ich tle paradować. Ale i oni do pańskości, jak ćmy, dążyli.

Wojciech Szot

Książka „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego znalazła się w finale 26. edycji Nagrody Literackiej „Nike”. Laureatkę lub laureata poznamy 2 października.

ROZMOWA Z
KACPEREM POBŁOCKIM
antropologiem

WOJCIECH SZOT: Gratuluję finału Nike. Okulary połamałeś z radości?
KACPER POBŁOCKI: Dziękuję. To są okulary ojca małego dziecka. Gdy moja córka miała rok, wzięła je i zaczęła wyginać. Zbladłem, bo bardzo je lubię. Poprosiłem, by mi je oddała. Bez reakcji. Powtórzyłem nieco stanowczym tonem. Ty byś nawet tego nie rozróżnił, ale ona się poplakała.

Przestraszyła się?
– Tak, pierwszy i chyba jedyny raz. Ta sytuacja przypomina mi, że rodzicielstwo to ciągle stąpanie po kruchym lodzie. Łatwo wejść na ścieżkę dominacji, bo jest dobrze udeptana.

Co masz na myśli?
– Można pomyśleć, że jeśli dziecko z uśmiechem wygina ci okulary, nie słuchając twoich próśb, by przestało, to robi ci na złość. Ale Nina chciała jedynie sprawdzić, co się stanie, eksperymentowała. Kiedy pierwszy raz masz w ręku okulary, to skąd masz wiedzieć, że mogą się połamać. Roczne dziecko nie ogarnia takiej sytuacji intelektualnie, ale świetnie rozumie język emocji. I tutaj łatwo zrobić mu krzywdę, np. wpędzając w poczucie winy. Mógłbym powiedzieć: „Zobacz, celowo popsułaś mi okulary, choć cię prosiłem, żebyś tego nie robiła”. I odwrócić sytuację: wmówić dziecku, że to dorosły jest tutaj ofiarą. Patriarchat rodzi się z nagromadzenia takich drobnych sytuacji. To system, w którym ofiary czują się winne, a sprawcy paradują jako pokrzywdzeni.

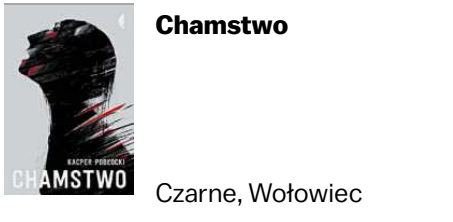
Łatwo przeoczyć, że się komuś robi krzywdę?
– Ostatnio podczas kolacji dorosła osoba kładła Ninie na talerz – bez pytania – jedzenie. Nina brała to i rzucała zamasytym ruchem na ziemię. Ten dorosły już chciał się obrazić, zaczął ją pouczać, że tak nie wolno, że trzeba być grzecznym. Tymczasem Nina po prostu zaznaczała swoje granice.

Ciekawe, jakie to będzie miało konsekwencje. Już i tak boomerzy narzekają na „roszczeniowe pokolenie”.
– Moja córka ma świadomość własnych procesów emocjonalnych i potrzeb, jaką ja uzyskałem jako dorosły człowiek. To jest naprawdę coś nowego – pokolenie, które nie ma tej emocjonalnej kaszany, które wie, że relacje międzyludzkie nie muszą się opierać na dominacji.

Bardzo szybko zderzą się z państwem, które na tym modelu jest zbudowane.
– Tak, to zaczyna się już w przedszkolu. Państwo na pewno będzie musiało ulec zmianie, ale na jakiej drodze? Jeśli w Polsce coś się zmienia, to dzięki inicjatywom oddolnym. Ale my też mamy ogromną robotę do wykonania. Ostatnio Nina opowiadała, że nie lubi bawić się klockami

Antropologia odpowiada na pytanie, co w danej kulturze znaczy być człowiekiem. W „Chamstwie” twierdzą, że w dawnej Polsce tylko pan – właściciel ziemski płci męskiej – był pełnoprawnym człowiekiem. Wszyscy inni byli wybrakowani

Kacper Pobłocki



w przedszkolu, bo chłopcy ciągle pouczają ją, jak ma budować. Rebecca Solnit nazywa to tłumaczymem (ang. mansplaining) – przekonaniem mężczyzny, że kobiecie trzeba wszystko wyjaśniać, bo nic nie rozumieją.

Jeden z recenzentów „Chamstwa” napisał, że „poza pewnymi wyjątkami polskość nie funkcjonuje poza szlachetczyzną”, i dodawał, że „przez to chłopci nie tworzyli innej wersji polskości, lecz zaadaptowali się do tej już istniejącej”. Jest tylko jedna polskość?

– Antropologia odpowiada na pytanie, co w danej kulturze znaczy być człowiekiem. W „Chamstwie” twierdzą, że w dawnej Polsce tylko pan – właściciel ziemski płci męskiej – był pełnoprawnym człowiekiem. Wszyscy inni – chłopci, służący, lumpen-szlachta, kobiety, Żydzi – byli wybrakowani. Pańskość brała się z dominacji. Bo pana nie ma bez chama. Ci ludzie byli potrzebni panu do tego, by mógł na ich tle paradować. Ale i oni do pańskości, jak ćmy, dążyli. By wdrapać się nieco wyżej w hierarchii, trzeba było znaleźć kogoś słabszego i go zbutować, poniżyć. To przetrwało do teraz. Jesteś „kimś” wtedy, gdy postawisz się obok kogoś, kto jest „nikim”.

Były próby tworzenia wspólnot, które się opowiadały przeciwko pańskości, próbując tworzyć alternatywne światy?
– Na marginesie świata folwarcznego – w puszczech, w lasach, w górach – powstawały alternatywne wspólnoty, które często odrzucały zasadę dominacji. „Cham-

stwo” otwieram historią polskich rzemieślników, którzy zorganizowali w 1619 roku pierwszy strajk w historii Stanów Zjednoczonych. Wysuwam hipotezę, że byli arianami. Pierwsze pokolenie arian stworzyło polityczną i teologiczną alternatywę dla pańszczyzny. Wyróżniało ich to, że nosili drewniany miecz. To był symbol odmowy uczestniczenia w świecie nasączonym przemocą. Sekta ariańska pokazała, że inna Polska była możliwa.

Większość poszła jednak tą ścieżką dominacji.
– Tak, katolicyzm ostatecznie zwyciężył. Herezja ariańska jest ciekawa, bo zaadoptowała wiele ludowych idei. Zauważ, jak patriarchalny jest scenariusz katolickiej mszy: kapłan przez godzinę „wytwarza” hostię, jedzenie dające ponoć specjalne moce, a potem karmi nim wiernych. Jego władza opiera się na redystrybucji tego „superfoodu”. Arianie dzielili się zwykłym chlebem i spożywali go przy wspólnym stole. Na plan pierwszy przenieśli ideę, któ-

Plebiscyt Nike
Czytelników



• **Który z siedmiorga finalistów powinien Twoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników?**
Na swój typ zagłosuj na stronie: Wyborcza.pl/nike
Laureata plebiscytu ogłosimy 1 października w „Wyborczej”.
• **Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki.** Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na Wyborcza.pl/nike. Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 2 października 2022 r., a fragmenty wybranej recenzji ukażą się w „Wyborczej”.
• Plebiscyt Nike Czytelników i konkurs na recenzję trwają do 25 września do godz. 23.59.

ra katolicyzm zamienił w pusty frazes: to, że ludzie rodzą się równi. Nie ma znaczenia, czy jesteś bogaty, czy biedny, mądry czy głupi, czy jesteś dzieckiem, czy dorosłym. Ta równość nie była wyrażana w słowach, ale w czynach, w tym, jak żyli na co dzień. W drobnych, pozornie nieznaczących gestach.

Moim zdaniem wielu pańszczyźników odrzucało dominację. Na dole tej hierarchii dziobania były przeciw zwierzęta. Popularny jest stereotyp chłopca, który katuje bydło. Ale przeważała raczej troška. W polskiej kulturze nie wykształciły się rytuały oparte na okrucieństwie wobec zwierząt, jak walka kogutów czy corrida. Chłopi wierzyli, że bydło, z którym wspólnie pracowali i mieszkali, ma duszę. Stąd zachowane do dziś przekonanie, że zwierzęta w Wigilię mówią ludzkim głosem. Kiedyś za tym stało coś więcej: wiara, że zwierzęta są, podobnie jak ludzie, czującymi, myślącymi istotami. Budowano z nimi relacje oparte na wzajemności, a nie dominacji.

Twoja książka wzbudziła sporo emocji i komentarzy. Coś cię zaskoczyło w odbiorze?

– Odzywa się wiele osób chłopskiego pochodzenia, piszą, że dzięki książce „odkryli swoje korzenie”. Ale zwykle to dość abstrakcyjne stwierdzenia. Pańszczyzna skończyła się na tyle dawno, że pamięć o niej już zupełnie wybladła. W tych reakcjach chodzi o to, że „Chamstwo” opowiada historię, której ludziom brakuje w podręcznikach. Najbardziej osobiste historie opowiadają natomiast ludzie o pochodzeniu szlacheckim. W jednej z nich czytelniczka opisuje, jak po 1944 roku, gdy jej dziadek stracił majątek i władzę nad chłopami, w ich miejsce weszła najbliższa rodzina. Bił, tresował i poniżał własne dzieci, tak jak kiedyś pan gnoił chłopów. Kierowała nim, jak ona pisze, „falszywa duma szlachecka, to, że dziadek chciał nadal uchodzić za pana”.

To prowadzi do ciekawego pytania, kto właściwie nosi w sobie realne piętno pańszczyzny. Może bardziej potomkowie szlachty? Dla mojej prababci, która była córką dworskiej służącej, temat pańszczyzny nie istniał. Chamstwo szybko zdystansowało się od państwa i zbudowało własny system wartości. I to nie jest forma wyparcia, ale raczej odcięcie się od przeszłości, uznania jej końca i próby budowania własnej przestrzeni.

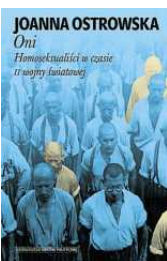
Czyli emancypacja. – Zdecydowanie.

Czy to znaczy, że musimy wyzbyć się pańszkości?

– Bardziej pokazać, że model tożsamości oparty na dominacji nigdy nie był jedynym. Inne męskości, na przykład osadzone na troške, były i są możliwe. I nie tylko one. Dziś dużo mówi się o transfobii – warto przypomnieć, że w bajkach ludowych znany od dawna jest motyw zmiany płci: gdy dziewczyna zostaje chłopakiem albo odwrotnie. Istnieją też źródła sugerujące, że w pańszczyźnianych karczmach działały się bardzo nieheteronormatywne rzeczy. Klasa ludowa, wbrew stereotypom, była często bardziej otwarta na odmienność niż elity. ●



• „Chamstwo” to jedna z siedmiu finalistek nagrody Nike 2022.
• Pozostałe nominacje to:



Spór o „Orlęta. Grodno '39”

Czy Żyd może być harcerzem

Za sprawą filmu Krzysztofa Łukaszewicza doczekaliśmy się w Polsce wreszcie dobrego kina historycznego. Jak reaguje na to prawica? Oburzeniem.

Witold Mrozek

Zyd polskim harcerzem? Kto to widział. A przynajmniej w Polsce końca lat 30., gdy żydowski chłopiec pochodził z dość tradycyjnej rodziny, jego brat zaś jest komunistą.

Ale to właśnie Leos Rotman dołączy do obrońców Grodna, gdy 17 września 1939 r. Związek Radziecki napadnie na Polskę.

We wrześniu 1939 r. Leos będzie uciekać nie tylko przed niemieckimi bombami, ale też przed polskimi kolegami, a gdy dołączy do obrońców Grodna, będzie słuchać żartów o koszmernym mięsie armatnim i „Ickach”. Nie osłabi to jednak jego zapалу – i dziwić się będzie, gdy inni Żydzi uciekać będą przed Niemcami na wschód, „bo Sowietci obronią”. Instrumentalizacja żydowskiego losu przez stalinowską propagandę też jest jednym z tematów „Orląt”.

Marzenie o wejściu w rycerski, polski etos Łukaszewicz zgrabnie wpisuje w chłopięce dojrzewanie, z pierwszymi seksualnymi fascynacjami, zaznaczonymi subtelnie, lecz znacząco.

„Orląta” oglądałem na zwyczajnym przedpołudniowym pokazie w środku tygodnia. Ku mojemu zdziwieniu poprzedziło go porządne pedagogiczne wprowadzenie z ekranu. Historyczka Agnieszka Jankowiak-Maik, autorka bloga „Babka od histy”, opowiedziała o wielokulturowości i konfliktach etnicznych dzielących II RP. Później mowa była o tym, jak klasa polityczna przedwojennej Polski wyrażała ciche przyzwolenie na pogromy, a wreszcie psycholożka Martyna Harland poinstruowała małoletnich widzów, jak radzić sobie z trudnymi emocjami po drastycznych scenach. Aż trudno w to uwierzyć – zwłaszcza że zaraz po tym wstępie ukazuje się plansza z napisem: „TVP Dystrybucja Filmowa”. TVP jest też koproducentem filmu – obok WFDiF.

Nie mogą w to też chyba uwierzyć ci, którzy dzisiejszą TVP uważają za „swoją”. „Pedagogika wstydu ma się wciąż dobrze w polskim kinie” – napisał o „Orlętach” Dariusz Wiero-



• „Orląta. Grodno '39” Krzysztofa Łukaszewicza od kilkunastu dni możemy oglądać w kinach FOT. MAGDALENA GÓRPIŃSKA / WFD

miejczyk na łamach krakowskiego „Dziennika Polskiego”, należącego do Orlenu. I narzekał: „W pierwszej, dziwnie znajomej części filmu, głównymi antagonistami dziecięcego bohatera są upokarzający go na wszelkie sposoby polscy antysemita, wśród których szczególnie odrażająco prezentują się bojówkarze ONR”.

Zaryzykowałbym tezę, że obok „Róży” Smarzowskiego to jeden z ciekawszych i bardziej nieoczywistych filmów o II wojnie wyprodukowanych w Polsce w ostatniej dekadzie

Cóż, to narzekanie nie zaskakuje. Przecież niektórzy ludzie ministra kultury Piotra Glišńskiego faktycznie uważają dziś rozmaitych przedwojennych antysemitów za bohaterów. To Glišński założył Instytut Dmowskiego, na którego stronie w obszernej bazie wiedzy nie znajdziemy nic o tym, że Dmowski był antysemitą i gorąco kibicował Hitlerowi. Zaś dyrektor tegoż instytutu prof. Jan Żaryn, były senator PiS, wielokrotnie ciepło wypowiadał się o ONR.

Dodajmy, że Wieromiejczyk to był zaufany współpracownik Glišńskiego, niegdyś dyrektor FilMOTEKI Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Dopiero gdy go z niego zwolnio-

no, stał się krytykiem ministra i polskiej kinematografii – oburzał się m.in. pieniędzmi z PISF dla „Wesela 2” Smarzowskiego.

Do „Orląt” przyczepiły się też media braci Karnowskich. „Czy to na pewno film o bohaterstwie?” – pyta portal wPolityce.pl. I pyta, biorąc fakt historyczny w cudzysłów: „Dla czego znów nasycamy się »polskim antysemityzmem«?”. Marcin Winkło, autor tekstu – w TVP Jacka Kurskiego robiący za specja od muzeów – skarży się i sugeruje zmiany montażowe: „Aby zaznaczyć, że problem dyskryminacji Żydów w przedwojennej Polsce istniał, wystarczyłaby jedna scena ulicznej walki z narodowcami i kilka obelg rzuconych zegarmistrzowi, który jest wygany z miasteczka. Reżyser jednak idzie w ten temat. Draży, skrobie, rozdrapuje”.

Ludzie obozu rządzącej nami prawie od lat marudzą, że Polsce brak dobrego kina historycznego, że brak obrazów bohaterstwa, że filmowy obraz historii Polski wciąż zawiera białe plamy. Teraz powstał wreszcie kawałek dobrego kina historycznego pokazującego bohaterstwo obywateli Polski – ze świadomością uwikłań politycznych i społecznych ich czasów. I to w dodatku o 17 września 1939 r., temacie, który faktycznie nie był w polskim kinie często pokazywany. Jak reaguje na to prawica? Oburzeniem.

Chodzi o to, że obóz PiS nie chce tak naprawdę dobrego kina historycznego. Chce jaselek z Sienkiewicza, bohaterskiego Zbyszka, rycerza Zawiszy bez skazy i drewnianych mieczy za miliony. ●

ZAMÓW NA PAŹDZIERNIK DO 24 WRZEŚNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

*Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

JACEK
BRZUSZKIEWICZ



CELNICY

na celowniku

Prokuratura z Lublina od kilku miesięcy ściga ponad setkę celników, którzy – zdaniem śledczych – mieli pomóc Białorusinom wyłudzać zwrot podatku VAT

Rozmawiamy w hotelu w centrum Białej Podlaskiej, w ciasnym, dusznym pomieszczeniu obok restauracji. Czterech funkcjonariuszy, trzy funkcjonariuszki; w służbie celnej od 10 do 18 lat. Wszystkim postawiono już zarzuty przekroczenia uprawnień.

Krzysztof jest celnikiem od 18 lat. Pod koniec marca miał służbę dzienną. Kiedy wyszedł przed dom, pod furtkę podjechał samochód na cywilnych numerach rejestracyjnych z drugiego końca Polski. Z auta wyskoczyli trzech barczystych mężczyzn z Biura Inspekcji Wewnętrznej Krajowej Administracji Skarbowej.

– Dowiedziałem się, że zostałem zatrzymany na zlecenie prokuratury w Lublinie, a oni muszą dokonać szczegółowego przeszukania mojego domu. Nie miałem pojęcia, o co chodzi. To było jak gong prosto w twarz. Przecież ja nawet nigdy mandatu za przekroczenie prędkości nie zapłaciłem – denerwuje się Krzysztof.

I dalej: – Panowie niczego nie mogli mi powiedzieć. Rewizja domu trwała dwie, może trzy godziny. Interesowały ich laptopy, komputery, telefony, twarde dyski. Niczego takiego nie znaleźli, bo ni by skąd. Poinformowali, że zrobią mi uprzejmość i ze względu na sąsiadów nie skują w drodze z domu do auta. Kąjdanki założyli mi już w samochodzie, nie wiem, w jakim celu. Z rozmów między panami uświadomiłem sobie, że wszystko o mnie wiedzą – znają moje pasje, znajomych, rodzinę. Struchlałem, kiedy auto przed Lublinem skręciło w gęstą las. „Kurde, nie jest dobrze” – pomyślałem. Dopiero po pewnym czasie zorientowałem się, że panowie chcą ominąć korek.

Krzysztof o przyczynach zatrzymania dowiedział się podczas przesłuchania w prokuraturze, siedem godzin po wpuszczeniu do domu policjantów.

– Według prokuratora w trzecim kwartale 2013 roku miałem potwierdzić w dokumentach celnych wywóz pięciu iPhone’ów. Podobno żadnych telefonów nie było, dzięki czemu Białorusini mogli wyłudzić podatek VAT. Śledczy od razu zasugerował, bym się przyznał, bo w przeciwnym razie będzie areszt. Popatrzyłem na niego jak na wariata. Wycodziłem przez zęby, że nigdy nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłem – wspomina Krzysztof.

Chodzi o system Tax Free. Obywatele Białorusi, Ukrainy czy Rosji – krajów, które nie są członkami Unii Europejskiej – jeśli kupują w Polsce pralki,

lodówki, telewizory albo smartfony, przy wyjeździe z UE zgłaszają to celnikom i otrzymują zwrot podatku VAT. To 23 proc. wartości produktu. Jeśli piąta wersja iPhone’a kosztowała w sklepie w Białej Podlaskiej 1 499 zł, Białorusin otrzymywał zwrot gotówki w wysokości 344,77 zł.

Krzysztof trafił na noc na policyjny dołek. Celę dzielił z wytatuowanym od stóp do głów kryminalistą zatrzymanym za ciężkie pobicie. Od niego dowiedział się, co znaczą sanki, czyli trzymiesięczny areszt.

– Następnego dnia w sądzie prokurator chciał właśnie takiej sankcji. Aż zasyczał ze złości, kiedy sąd na to nie przystał i wyznaczył mi tylko dozór policyjny. Muszę raz w tygodniu meldować się w komisariacie, u dyżurnego – mówi Krzysztof, który wprost z budynku sądu wyszedł na wolność.

SZWINDEL

Tego samego dnia, kiedy został zatrzymany, na zlecenie prokuratury w Lublinie zatrzymano jeszcze ośmiu innych celników. W kolejnych turach następnych. W sumie zarzuty w sprawie iPhone’ów postawiono już 43 celnikom. Kolejna setka, wiemy to z naszych ustaleń, czeka w kolejce.

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia co Krzysztof, który w domu pod miastem mieszka sam. Celniczek z długim stażem wprowadzono w kajdankach do radiowozu prosto z przejścia granicznego, na oczach innych funkcjonariuszy ze zmiany. Innego celnika zakuto w kajdanki w domu, gdy w sąsiednim pokoju spały kilkuletnie dzieciaki.

– Jak podczas rewizji mi je obudzicie, nigdy wam tego nie daruję – ostrzegł funkcjonariuszy i chyba tylko dlatego policjanci do pokoju dzieci w ogóle nie weszli.

News o zatrzymaniach celników błyskawicznie wyciekł do lokalnych mediów. „Afera na granicy”, „Zatrzymano kolejnych celników” – informowały nagłówki. Mieszkańcy komentowali: „Bardzo dobrze, że tych złodziei wreszcie zamykają. Powinni więcej kamer na przejściu zainstalować i dać nad nimi nadzór ludziom z CBA. 95 proc. kręci walki na granicy. Biorą łapówki, przepuszczają papierosy. Patologia graniczna” – napisał czytelnik pod pseudonimem „Kierowca na Granicy”.

Zapis wideo rejestrujący pracę celników rozwiąłby wszelkie wątpliwości prokuratury dotyczące celników i Tax Free. Problem w tym, że w systemie jest przetrzymywany jedynie przez kilkadziesiąt dni, a prokuratura ściga celników za czyny rzekomo popełnione w 2013 roku.

Sprawa iPhone’ów na granicy zaczęła się od losowo przeprowadzanej kontroli skarbówki w jednej z białskich firm handlującej sprzętem RTV. To ona sprzedawała telefony Białorusinom. Inspektorzy wykryli w firmie nieprawidłowości skarbowe, które jednak nie miały nic wspólnego z celnikami z Białej Podlaskiej.

Prokuratura w Lublinie sprawą iPhone’ów zainteresowała się niespodziewanie dopiero w 2020 roku. W ramach pomocy prawnej i porozumień dwustronnych sprzed lat śledczy wystąpili do białoruskiej prokuratury o przesłuchanie właścicieli telefonów. Białorusini kategorycznie zaprzeczali, że kupowali w Polsce jakiegokolwiek iPhone’y i przekraczali z nimi granicę. I właśnie to dla prokuratury w Lublinie okazało się kluczowe.

Celnicy, kiedy otrzymali zarzuty, dowiedzieli się, kto ich pomówił.

– Skrętnie wynotowaliśmy nazwiska i wrzuciliśmy je w nasz system. Okazało się, że prawie wszyscy, którzy nas pomawiają, to przemytnicy, drobni przestępcy – tłumaczą celnicy. – Przemycali iPhone’y, by nie płacić na Białorusi wysokich cel, sięgających nawet 40 proc. ich wartości. Gdyby po dziewięciu latach nagle przyznali się do szwindlu, mogliby pójść do więzienia i stracić majątek.

MAJĄTEK CELNIKA

Przed 20-30 laty celnicy, szczególnie w rejonach przygranicznych, kojarzyli się z łapówkami i ogromnymi majątkami. Ludzie pamiętają też, jak na przejściach granicznych podjeżdżały busy specgrupy wyspecjalizowanej do walki z korupcją, które zatrzymywały za jednym zamachem całe zmiany – po 30-40 funkcjonariuszy. Za drobnicę, czyli przemykanie oczu na drobne przemyty „mrówek” warte 5-10 dolarów łapówki, ale i za całe tiry, czyli łapówki zdecydowanie większego kalibru. Przy okazji jednej sprawy ze służby wylatywało wtedy po 120 celników.

Do dziś w okolicy wciąż krążą opowieści o celniku, który nie wiedział, co robić z pieniędzmi. Nie

Co dalej z koszykarzami?

Wewnętrzne konflikty zniweczyły trudy polskich koszykarzy na MŚ w Chinach. Warto sprawić, by po sukcesie na EuroBaskecie ta historia się nie powtórzyła.

Miłosz Romański

– Była szansa, by wygrać ten mecz i zdobyć medal, ale turniej zaliczamy do udanych. Myślę, że przed EuroBasketem nikt się tego nie spodziewał. Czwarte miejsce bralibyśmy w ciemno – stwierdził przed kamerami TVP Sport tuż po zakończeniu niedzielnej, przegranej przez Polaków spotkaniu o brąz ME Mateusz Ponitka.

I nie sposób się z jego słowami nie zgodzić. Biało-Czerwoni wykorzystali wszystkie okazje, by wysłać Europie jasny sygnał: my też potrafimy grać w koszykówkę!

Trener Igor Milicić – trzykrotny mistrz Polski – z uważanych za co najwyżej solidnych na Starym Kontynencie zawodników stworzył prawdziwą mieszaninę wybuchową, rzucającą wyzwanie nawet największym faworytom.

Spójrzmy, kto kończył swą przygodę szybciej niż Polacy. Słowenię z wielkim Luką Dončićem wyeliminowaliśmy w ćwierćfinale. Poza strefą medalową znaleźli się również dwaj ostatni MVP ligi NBA – Serb Nikola Jokić oraz Grek Giannis Antetokounmpo. Szybko odpadli też pozornie mocniejsi od Polaków Litwini, w 1/8 finału wpadli oni na późniejszego triumfatora Hiszpanów.

Na awans do półfinału EuroBasketu miłośnicy koszykówki w naszym kraju czekali 51 lat. W oczach wielu to bardziej imponujące osiągnięcie niż ósme miejsce na świecie na MŚ 2019 w Chinach.

Czy czeka nas zatem boom na koszykówkę? Czy wkrótce ujrzemy w naszym kraju obrazki rodem z zatłoczonych litewskich pubów, wręcz przepelnionych fanami basketu, emocjonującymi się zmaganiem tamtejszej kadry?

Polska koszykówka, czyli konflikt goni konflikt

Polska koszykówka miała już swoje pięć minut, i to niedawno, po wspomnianym mundialu w Chinach. Wówczas Polski Związek Koszykówki koncertowo zaprzepaścił okazję na popularyzację tego sportu. Miał na tacy wszystko, łącznie z mainstreamem, do którego przebiły się chociażby przemowy motywacyjne trenera Mike'a Taylora. Jednak trzy lata po tym historycznym wyczynie wytworzony – po części także przez nieudolność i brak transparentności związku – obraz polskiej koszykówki był katastrofalny.

Wieczne spięcia, kłótnie, konflikty, usilne szukanie winnego sprawiały, że momentami odechciewało się śledzić poczynania reprezentacji. A przynajmniej odciąć się od tych, którzy zajmują wyższe miejsce w hierarchii niż trenerzy czy zawodnicy. Chociaż i ich renoma w ostatnim czasie przyjęła mocny cios wskutek medialnej scysji wywołanej przez kontrowersyjny wywiad Marcela Ponitki, młodszego brata kapitana reprezentacji Mateusza Ponitki, udzielony serwisowi TVP Sport.

Marcel oskarżył Mateusza o to, że blokuje on jego powołania do kadry. Mateusz na łamach „Przeglądu Sportowego” stanowczo odparł te zarzuty, wypomniał też Marcelowi, że wciąż nie oddał pieniędzy pożyczonych od... ich babci.

Mateusz Ponitka, czyli mistrz koszykarskiej riposty

Szczególną odpornością psychiczną musiał się wykazać Mateusz Ponitka, który od po-



• **Mecz z Niemcami o brąz. Na zdjęciu Aleksander Dziewa (z prawej)**

FOT. MICHAEL SOHN/AP / AP

nad pół roku zmagał się z ogromnym stresem. Zaczęło się w marcu, a zatem po napaści Rosji na Ukrainę, gdy zagrał mecz w barwach Zenitu Sankt Petersburg. 29-letni skrzydłowy jeszcze przed wybuchem wojny zlażał nos, co wymagało rehabilitacji i wiązało się z przymusową przerwą od gry. Kiedy otrzymał zielone światło na powrót na parkiet, na granicy rosyjsko-ukraińskiej trwała już wojna.

Ponitka w zasadzie nie miał wyboru – wystąpił w jednym spotkaniu Zenitu, gdyż w przeciwnym razie groziły mu poważne konsekwencje i potężne kary finansowe, liczone w milionach euro. Żaden z koszykarzy nie miał podstaw prawnych do jednostronnego zerwania kontraktu z żadnym z rosyjskich zespołów. Zresztą krótko potem Ponitka rozwiązał umowę ze swoim dotychczasowym klubem.

Na gracza spadła wówczas ogromna krytyka. Niektórzy domagali się jego wyrzucenia z reprezentacji czy odebrania mu opaski kapitańskiej. Oburzenie głośno manifestował były kadrowicz Marcin Gortat.

Na EuroBaskecie Ponitka był filarem reprezentacji. Nie unikał brania na siebie odpowiedzialności w decydujących minutach spotkań. Na otwarcie turnieju rzucił 26 punktów Czechom, później przebił ten wyczyn w ćwierćfinale ze Słowenią, który zakończył z triple-double, notując znów 26 pkt, 16 zbiórek oraz 10 asyst. To czwarte triple-double w dziejach EuroBasketu, bez wątpienia najbardziej efektywne.

Jaka przyszłość kapitana? „Nie wiem, co się wydarzy”

Pojawiły się pytania, czy zawodnik włoskiego Reggion Emilia poradziłby sobie w NBA, najlepszej koszykarskiej lidze świata. Tam gra się zdecydowanie szybciej, od zawodników oczekuje się sporego atletyzmu i umiejętności kreowania sobie pozycji. Polak musiałby sobie radzić przeciwko silniejszym obrońcom, do tego mocno przyspieszyć swoją grę w ataku.

To, jak ogromna bywa przepaść między koszykówką europejską a amerykańską, pokazał chociażby pojedynek Białe-Czerwonych z Francją. Trójkolorowi kompletnie zdomi-

nowali pole podkoszowe, w którym rządził i dzielił Rudy Gobert, trzykrotny najlepszy defensor NBA. Francuski gigant popisał się trzema potężnymi blokami, Ponitka okazał się bezradny.

Dalsza reprezentacyjna przyszłość kapitana jest zagadką. Krótko po zakończeniu meczu z Niemcami w rozmowie z portalem Sport.pl Ponitka przyznał, że nie wie, ile rozegra jeszcze spotkań w kadrze. „Muszę usiąść z prezesem i porozmawiać” – stwierdził.

Weteran zakończył reprezentacyjną karierę

Wiemy już, że w barwach reprezentacji nie ujrzemy już Aarona Cela, 35-letniego skrzydłowego, na co dzień broniącego barw Twardych Pierników Toruń. Z orzeczeniem na piersi rozegrał ponad 100 oficjalnych meczów, nie było w polskiej drużynie starszego gracza od niego. – Tak jak zapowiadałem przed turniejem, prawdopodobnie zakończę reprezentacyjną karierę po tym EuroBaskecie. Jeszcze nie ogłaszam tego oficjalnie, ale wszystko zmierza ku temu, że to był mój ostatni mecz w kadrze – powiedział w rozmowie z reporterem TVP Sport, z trudem powstrzymując łzy.

Całkiem możliwe, że wkrótce nasza reprezentacja straci jeszcze jedno ważne ogniwo. Chodzi o A.J. Slaughtera, kluczowego strzelca zespołu. Na parkiecie A.J. nie zawodzi, wciąż potrafi seryjnie punktować, trafiając rzuty, po których trenerzy łapią się za głowy. Jednak w 2025 r. – gdy Polaków czeka najbliższy większy turniej – Slaughter skończy 38 lat. A biorąc pod uwagę zamiar od-

młodzenia kadry przez trenera Igora Milicića, całkiem prawdopodobne jest, że przygoda Amerykanina z polską reprezentacją dobiegnie końca.

Polski Amerykanin, czyli jak A.J. Slaughter stał się Antkiem Slaughterowskim

Slaughter w barwach Polski występuje już od siedmiu lat. Do naszego kraju sprowadził go poprzednik Igora Milicića Mike Taylor. Nie ukrywa, że w naszej reprezentacji czuje się doskonale. Wyśmienitą postawą zapracował na spolszczenie swojego imienia – w reprezentacyjnej szatni usłyszymy nie o A.J. Slaughterze, ale o Antku Slaughterowskim, jak zwykli zwracać się do niego inni zawodnicy oraz polscy dziennikarze.

Kto mógłby go zastąpić? Wokół kadry krążyły już kandydatury innych, nieco młodszych obcokrajowców, którzy rzekomo mieliby zająć miejsce gracza naturalizowanego. To były zawodnik Anwilu Włocławek obwodowy Jonah Mathews czy obecny podkoszowy Legii Warszawa Geoffrey Groselle, który niedawno otrzymał nawet polski paszport.

Z kolei naturalnym następcą Cela wydał się Jeremy Sochan, jedyny obecnie Polak w NBA. Trener Milicić może jednak liczyć na niego wyłącznie poza sezonem NBA, a więc wtedy, gdy odbywają się największe imprezy. W meczach, które odbywają się w trakcie rozgrywek za oceanem, zamiast Cela grać mogą Aleksander Dziewa i Tomasz Gielo. Dziewa – zeszłoroczny mistrz Polski ze Śląskiem Wrocław – na EuroBaskecie pokazał się z niezłej strony. 29-letni Gielo na ME nie pojechał, dość długo szukał nowego pracodawcy, ostatecznie w przyszłym sezonie zagra w tureckim Belediyesi Denizli Basket.

Nadzieja tkwi w młodzieży

Minionego lata dwóch wychowanków Gdyńskiej Akademii Siatkówki – 17-letni Szymon Nowicki i o rok młodszy Tymoteusz Sternicki – zapracowało na transfery do jednych z najlepszych akademii na świecie. Nowicki przeniósł się do Realu Madryt, zdążył już zadebiutować w zespole seniorskim, ma regularnie grać w ekipie do lat 18. Sternicki nadchodzący rok spędzi we Włoszech – w szkółce renomowanego Basketu Bassano. Obaj wydają się poważnymi kandydatami do gry w dorosłej reprezentacji w nieodległej przyszłości.

Pora wyciągnąć wnioski

Polski Związek Koszykówki po mundialu w Chinach miał na tacy sporo. Dziś ma... jeszcze więcej: pierwszego od czasów Marcina Gortata koszykarza w NBA Jeremy'ego Sochana, godnych następców najbardziej doświadczonych zawodników, fenomenalnego kapitana w postaci Mateusza Ponitki, a w perspektywie również organizację dużego międzynarodowego turnieju, EuroBasketu 2025. Oraz – co najważniejsze – reprezentację, która właśnie zapisała się na kartach historii.

Koszykarze porwali za sobą niespotykane od dawna tłumy – zarówno półfinał z Francją, jak i mecz o brąz z Niemcami obejrzało w telewizji na żywo ponad milion ludzi. Tego zainteresowania i potencjału nie wolno zmarnować. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kółportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

